

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W **Warszawie**: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21.—Półrocznie arek 11.
 W **Galicyi**: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do red. ke zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*“ (Wierszowa N 8) po senie 10 kop. za wiersz petlitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Wszystkich życzliwych i prawdziwych przyjaciół „*Roli*“ prosimy najuprzejmiej o rozpowszechnianie o niej wiadomości—i jednanie jej nowych przyjaciół.

Czemu dziś w poezyi nie mamy słowików?

STUDYUM LITERACKIE

przez

Ks. Karola Niedziatkowskiego

Biskupa Samoskiego.

(Dalszy ciąg.)

Smutny, może raczej sztuczny stan literatury a tembardziej poezyi we Francyi Ludwików XIV i XV był tak widocznym, że nawet najplytszy z historyków, Scherr, nie mógł jej nie zauważyć i nie zaznaczyć, więc też to uczynił, tylko że ze zwykłą swą powierzchownością przypisuje wszystko złe absolutyzmowi królewskiemu. Wierzący nasz i rozumny Kremer daleko głębiej rzeczy pojmuje, więc też przytoczę obszerniejszy ustęp, z listu jego, w którym mówi o zajmującym nas przedmiocie. Stwierdza on tedy najpierwej fakt powtarzający się zawsze, że „gdy na świecie pusto i głucho, gdy umysł wyludniony z myśli i uczuć, gdy czczość ciemna spada na serca, wtedy najczęściej rodzą się reguły, ustawy i prawidła pisane“, bo „sekcyja ciała następuje po śmierci“... „Gdy Pindar, Eschylos, Sofokles i Arystophanes, i wszystkie owe gwiazdy poezyi greckiej, schodziły z nieba Hellady, a noc zapasć miała nad Grecyą, Arystoteles potężną myślą spuścił się do głębin tych skarbów, dobywając z nich jakby lite złoto, ustawy dla potomnych wieszczów“. Toż samo później Horacyusz zrobił dla poezyi rzymskiej, a Witruwiusz dla architektury. Podobnie dzieje się kilkanaście wieków później we Francyi, gdzie od Franciszka I zaczyna dworactwo w poezyi panować. Już Klemens Marot, jakkolwiek romansowy poeta, nie był romantykiem, lecz czystym klasykiem „bo lubo świetnym i lekkim motylem oblatywał poezyi kwiaty i damy dworu króla swego, jednak skrzydełka jego lśniły klejnotami i złotem wieszczów greckich i rzymskich... Literatura traciła zwolna rodzinne życie swoje, chwytając obce, od kilkunastu wieków zamarłe wzory i uroniła resztki własnego ducha, co w niej tętniał i żył. W braku treści swojskiej wszystko przetworzyło się na formę, a dlatego ustawy i prawidła tem potrzebniejsze się stały“.

Wtenczas to wystąpił Boileau ze swojemi przepisami i regułami; „myśli jego od stóp do głów utrefione chodzą jakby w sznurówkach. Sztuka się wynarodowiła i zwiędła, bo odcięta od soków własnej ziemi, obojętniała coraz więcej na treść, stała się formą, łupiną. Poezja dramatyczna przemieniła się w sztukę retoryczną“ (1).

(1) „Listy z Krakowa“, t. I, l. III.

To wszystko prawda, dlaczego jednak poezya francuzka wynarodowiła się i zwiędła, odcięta od soków własnej ziemi? Dlatego, jak mi się zdaje, że ówczesni poeci wraz z całą klasą oświeconą, oddychali atmosferą duchową zepsutą — dworactwo, rozwięzłość, zbytki i wszelkiego rodzaju grzeszne używanie zatartło w ich sercach miłość do prawdziwego duchowego piękna — do prawdy i cnoty; przestali kochać, a potem nawet widzieć i poznawać prawdziwe piękno istniejące dokoła nich na świecie. Utworzyli więc sobie jakieś oderwane prawie, jakieś ogólnoludzkie typy — suche, martwe, napuszone, a tak różne od rzeczywistych ludzi, że poeci bohaterów swych musieli przenosić do czasów i miejsc bardzo odległych, — do czasów greckich i rzymskich, do dalekiej Turcyi i jeszcze dalszych Chin. Uczucie prawdziwe zamarło, na scenę wystąpił rozum ze swoim dowcipem, satyrą, dobrym smakiem; ale rozum niedługo może zastępować serce. Poeci wkrótce tak się wy-czerpali, że nie znajdowali przedmiotu do poezyi i jak powiada Mickiewicz, (2) w ciągu całego XVIII wieku dawały się słyszeć ustawiczne skargi na brak przedmiotów do opiewania (*tout comme chez nous*).

Widzimy więc w owej dość długiej epoce dziejów literackich Francyi sprawdzenie postawionych w poprzedzającym rozdziale pewników; klasa oświecona, wydająca poetów, była w znacznej części, jeśli nie zupełnie bez wiary, to obojętną na nią, a w życiu grzeszną i zepsutą, więc mogła dać tylko poetyczną beztreściwą formę, która też wkrótce zupełnie zanikła. Z drugiej strony lud cały pogrążony w nędzy i ciemnocie nie był zdolny do oceny onej poetycznej łupiny — więc też poezya wyschła i wyparowała — jak woda wylana na piasek.

Taka to poezya przeniesiona została nad Wisłę, gdzie znalazła bardzo podobne do francuzkich warunki. Nie mówię już o ludzie, ale cała oświecona klasa narodu spała w najlepsze i jeśli była wśród szlachty owoczesnej jaka poezya, to chyba tylko taka, jaką uprawiał brat wojewody Chomiczkiego w „Dwóch konwersacyach z przeszłości“. (3) Stanowiły ją rymowane koncepty, epigramaty, tłumaczenia z łacińskiego i nic więcej. W Warszawie król Stanisław August budził literaturę; ponieważ nie było nic własnego, więc zapożyczono się u Francyi i klasycyzm tamtejszy przeniesiono nad brzegi Wisły, gdzie grunt dla niego był doskonale przygotowany. Panował tu ten sam co i nad Sekwaną sceptycyzm religijny i także samo zepsucie obyczajów, dworactwo tylko było mniejsze. Więc też, powiada Bartoszewicz, nastąpiła epoka oglądy francuzkiej, okres powierzchowności, samolubstwa wyrachowanego, czczości serca, niewiary i wysokiego o sobie rozumienia... Z suknią, z językiem przyszły nietylko wyobrażenia obce, ale i formy, rozwolnienie obyczajów posunęło się do najwyższego stopnia.“ (4) Jaki był grunt, jakie z niego ciągnęła soki poezya, takie też i owoce wydała; widzimy więc w niej panowanie rozumu zamiast natchnienia. Książę poetów owoczesnych, biskup Warmiński, celował w satyrze i w krótkich ale misternie rzeźbionych bajkach. Do satyry też zaliczyć wypada „*Monachomachie*“, która się lśni i iskrzy złośliwym dowcipem, ale przedmiot

(2) Güthe i Byron rozpr. akademicka.

(3) Chodźki.

(4) „Historja liter. polskiej“, t. 2. str. 63.

jej nie był prawdziwym, ani poetycznym, ani nawet oryginalnym. Krasicki naśladował Boileau'a, chociaż bez żadnego porównania wyższym się nad swój pierwowzór okazał. Próba epepe, jak wiadomo, nie powiodła się i „Wojna Chocimska“, równie jak „Henryada“, nigdy z „Iliadą“ w parze iść nie będą.

Drugi po Krasickim poeta, Trębecki, wstąpił się pięknym i czystym językiem, bynajmniej jednak nie oryginalnym natchnieniem. I właśnie troskliwość o piękny język, o udoskonalenie formy, stanowi coraz widoczniejszą cechę owej epoki, która jak każda epoka upadku, nie mogąc zdobyć się na nic własnego, a przynajmniej na nic wielkiego, zajmowała się rzeczą najłatwiejszą w poezji i wszędzie zresztą t. j. formą. Powstał więc w Warszawie oboz klasyków, nad którym powiewała chorągiew dobrego gustu. Jak turcy Koran, tak oni narzucali swój kodeks gustu, którego cała estetyczna tajemnica zasadzała się na tem, żeby nic takiego nie powiedzieć, co by się nie znalazło w pisarzach podanych za wzór dobrego smaku. Ktokolwiek zdobył się na niezwykle wyrażenie, lub ze śmielszą a mniej spowszedniałą myślą wystąpił, srodze bywał karcony przez tych arcykapłanów świątyni gustu, wprawdzie nie po piśmie, lecz na koteryjnych zebraniach, gdzie niemiłosiernie przedrwiwano wykraczających przeciw kodeksowi (1). I gdybyż ci tak zarozumiali kapłani owej świątyni gustu, rzeczywiście co szczególnego wydali — tymczasem można do nich było zastosować przysłowie: *parturiunt montes, nascitur ridiculus mus*. Nie mogli się zdobyć na nic innego oprócz jakiejś ody, okolicznościowego wiersza — zresztą poezja klasyczna zesłała na tłumaczenia i niemi żyła. Siemieński, jak wiadomo, w „Obozie klasyków“ za pomocą listów pomiędzy filarami klasycyzmu, pokazał wewnętrzne dzieje tego obozu z czasów wojny jego z romantykami. Trudno o coś bardziej ciekawego i pouczającego; jaka tam pycha, jaka pewność siebie, jaka nienawiść przeciwników, a jednocześnie jaka pustka, brak życia, brak nawet zrozumienia poezji. Generał Morawski, sam jeszcze wówczas do klasyków należący, tak ich sposób tworzenia określa: „Nie dozwalając dążyć za natchnieniem, każą je zatrzymywać, a gdy przyjdzie jaki obraz lub gorące uczucie, poszukają pierwiej po starych autorach, czy tak w nich było, a dobrze ostygnąwszy, rozsądnie dopiero maszerować naprzód. Tak nie jeden klasyk czyni:

Zawsze się wprzód w swojej zapytuje pracy
Czy tak myślał Boalo? czy tak czuł Horacy?
I tak zawsze swą podróż kończy bezskutecznie.
Bo cóż taki ujedzie, co się wraca wiecznie? (2).

to też litość bierze, gdy się czyta, jak największe dzieło klasycznego obozu „Ziemiaństwo“ Koźmiana odlewaniem

(1) L. Siemieński, „Oboz klasyków“.
(2). Oboz klasyków.

Spiritus flat...

powieść współczesna

przez

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

— Dlaczego się jednak nie ożeniłeś, przy takim zamiłowaniu do życia rodzinnego? — wtrącił doktor. — Bo ja to naprawdę czasu nie miałem o żonie pomyśleć.

— Pani Topolska mogłaby coś o tem powiedzieć — odparł Sekowicz, całując panią Jadwigę w rękę.

— Stare dzieje, kochany przyjacielu — rzekła zagadnięta.

— Przecież wujaszek mógłby się jeszcze teraz ożenić — zabrzmiał melodyjny głosik panienki, która przed chwilą weszła na ganek, gdzie było zebrane towarzystwo baszowieckie.

— A czyby mnie Helunia chciała?

— Dlaczego nie? Wujaszek taki przystojny, taki galant dla panien...

było z szybkością sześćdziesięciu wierszy w ciągu roku, jak nawet tłumaczenia francuzkich tragedij gładzone i opracowane bywały w ciągu lat kilku. Tak więc klasycyzm polski, równie jak i francuzki, będąc wytworem pokoleń bez wiary i bez moralności, nosił w sobie zarodek śmierci, nie prawdziwie wielkiego nie wydał i także ulotnił się i wyparował jak woda rozlana.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z POD WIEJSKIEJ STRZECHY.

Stając po raz pierwszy przed Tobą, czytelniku, nowomianowany pisarz z pod strzechy wiejskiej, winienem się — uderzywszy w piersi — wypowiedzieć z obaw, jakimi mnie to poczesne stanowisko napawa. Wypływają one z dwóch przyczyn. Po pierwsze — cofając się w przeszłość — wiem, że przedemną, lat temu kilka, dzielniejsze niż moje szlacheckie wieści gromadziło na roli i dla „Roli“, pióro; powtóre — w zacnem wezwaniu do współpracownictwa, skreślonym ręką Redaktora, czytam między innymi: „Tylko pisz pan prawdę szczerą, choćby bolesną, opierając się na faktach, na czynach. Prawda, chociaż często kole, niemniej prawdą być nie przestaje, ona jedna poucza o dobrem a złe leczy. Obierz sobie przytem przyszły korespondencie, jaką myśl przewodnią, któraby z każdego twego listu przebijała, jakieś hasło uczciwe a pożyteczne, co by ci sztandarem w twym pisarskim zawodzie było, bo tylko stałe trzymanie się raz przyjętej idei, dobry jej może zapewnić skutek“.

Hasło już mam, a powtórzę je — wierzę — tysiące ust, co ziarnem zagona żyją, tysiące serc pod szlachecką strzechą rozświetni: „trzymajmy się ziemi“ — ale co się tyczy pierwszego zastrzeżenia, gotówem — przyznaję — niekiedy zgrzeszyć.

Optymistą jestem, jak zresztą my wszyscy, którym wiatr polny zapachem ziemi pierś słodzi, w zagonie widzę nietylko warsztat produkcyjnej pracy, lecz i garść prochów drogich; patrzę na sprawy nie zawsze przez pryzmat rozumu, czasem im serce soczewkę na źrenicę kładzie — więc i nie zawsze na sąd bezstronny zdobyć się potrafię. Czasem znów coś, na co widz obojętny nie zwróci bodaj uwagi, zaboli mię serdecznie, zatarga piersią, i z igły zrobiwszy widły, gotówem wybuchnąć nie w porę, niby czarny melankolik jaki!

Będę się strzegł tych usterek, ale się do nich z góry przyznaję. *Mea culpa!*

Co do hasła, to brzmieć będzie z ust moich póki sił starczy! Trzymajmy się ziemi — jak darń raz posiana, odnawiająca się z każdą wiosną! Nie puszczajmy pług, choćby spracowanym dolegał dłoniom! Krocmy na skibę siewną, nasza ona własna, czy choćby cudza, bośmy z roli wyrosli,

— Wybierasz się przecie do klasztoru? — nadmienił Szatkowski.

— Co? Panna Helena czuje powołanie zakonne? Pierwszy raz się o tem dowiaduję — zawołał Witman.

— Jak się wujaszek Józef ze mną nie ożeni, to zostanie zakonnica — odparła panienka.

— Dzieciak jesteś — rzekł ksiądz Stanisław, całując w czoło pochylone do jego ręki dziewczę.

Helena Szatkowska, odkąd brat cioteczny został kapłanem, zawsze go w rękę całowała.

Jedyna córka pana Ksawerego, a przyrodnia siostra nieboszczki Stanisławowej Topolskiej, była już panną dorosłą. Osmnastoletnie dziewczę młodością swą i wdziękiem ożywiało smutny zazwyczaj dwór baszowiecki.

Nad domem tym przeszła przecież niejedna burza, i lubo czas, najlepszy lekarz na choroby doczesne, ulagodził i stępił pierwszą wrażliwość, ból i smutek w sercach pozostały.

Pani Jadwiga Topolska, zamieszkawszy u brata, odkąd syn wstąpił do Seminarium, była oddaną praktykom religijnym i świat ją nic nie nęcił. Pan Ksawery od śmierci żony także osowiał, a dola siostry również go trapiła.

W takim otoczeniu, młodemu dziewczęciu z żywym usposobieniem, nie mogło być wesoło. Bo nawet gdy Stani-

pokoleniami z ziemią związani, bośmy rolnicy z urodzenia, kmicie z zawodu, od prapradziadów, od wieka!

Napisałem: „kroczy na skibę siewną choćby cudzą“, i oto, jako dalszy wątek tej myśli, pamięć nasuwa mi przed oczy postać wiejskiego oficjalisty.

I im, być może, lepsza dola zaświeci; może czarna godzina starości w chwilę się odpoczynku zasłużonego po pracy przemieni. Jak to już czytelnikom „Roli“ wiadomo, podczas wystawy w Płocku, grono ziemian podjęło myśl zabezpieczenia bytu pracowników na roli. Dobra wola wiele może, więc choć przeciwności się znajdują, bo rzecz na dużą zakrawa skalę, być może że tym razem pałaca ta sprawa wejdzie na drogę urzeczywistnienia, zwłaszcza że po za ciepłem słowem zapalu, i o materialnej podstawie, o przyszłych funduszach projektowanego „Towarzystwa dla oficjalistów“ w projekcie podjętym przez p. Gościckiego z Lelic, pomyślano. Dobrze jednak mówi przysłowie: „czyń każdy w swoim kółku co każe duch Boży, a całość sama się złoży“. Nim się owo Towarzystwo zorganizuje, możnaby pójść za przysłowiem. Są kasy oszczędnościowe, pożyczkowe i t. d., niechajże każdy ziemianin na rzecz oficjalistów odłoży drobną kwotę — niechaj oficjalista drobne ulokuje oszczędności, a z chwilą urzeczywistnienia się myśli ziemian płockich, całość łatwiej się bezwątpienia złoży.

Wobec tej miłej i dobrej wieści, niech mi wolno będzie pod adresem oficjalistów powtórzyć hasło: Trzymajcie się zagona-karmiciela! — trzymajcie się tembardziej, że drugą dobrą nowinę mam w zapasie, dla was i dla dzieci waszych.

Oto p. Skarzyński z Bender (pow. Sejneński) uzyskał pozwolenie władzy na otwarcie niższej szkoły rolniczej. Będzie więc gdzie działwę kształcić, będzie gdzie po ziarno wiedzy sięgnąć!

Boję się, że zacząłem już snuć optymistyczną przedzę, bo mi się jakoś lżej na sercu zrobiło. Ale że ostateczności się stykają, więc los zrząda, że po różowych nadziejach zjawia się posepna rzeczywistość, w postaci mego karbowego, Kuby.

— Proszę wielmożnego pana, ludzie nie wyszli. Śnieg nsypał. Nie sposób kopać buraków — powiada, drapiąc się w głowę.

Jeszcze nie ochłonałem, a Kuba dalej:

— Fornale wrócili z odstawy do cukrowni późno w noc. Trzymali ich do zmierzchu nie odbierając. Jasek Patyk złał koło, u Franka oś trzasła. Strasznie nam przytem obcięli w fabryce, niby na „oczyszczenie“. Na każdej furze po pół korca.

Podał mi pęk kwitów z podpisem cukrownianego odbiorcy. Czytam. Odtrącili na dwudziestu wozach 10 korcy, i jeszcze na osobnej kartce dopisek: „Buraki Szanownego Pana bardzo źle polaryzują, będziemy musieli wbrew umowie obniżyć cenę o 5 kop. na korcu, lub nie przyjmować wcale...“

Masz licho kaftan! Bodaj tego chemika z jego „polary-

sław przyjechał z Seminaryum na święta czy na wakacje, poważny nastrój domu ani na jotę się nie zmieniał.

Jeden tylko Jaś Kaczak, towarzysz z lat dziecinnych, potrafił się niekiedy, mimo sukni kleryckiej, ożywić, i rozmowa z nim była dla Heleny jedyną rozrywką.

Lecz już podczas zeszlorocznych wakacyj Kaczak stał się jakimś innym. Najwidoczniej unikał towarzystwa Helenki. Zwłaszcza unikał pozostawiania sam na sam.

Kiedy dawniej chodzili razem we dwójkę na spacer, czytali wspólnie rozmaite książki, przeważnie zaś poezye, w czasie tamtych ostatnich wakacyj, alumn zawsze się potrafił wymówić.

— Odłożyłam cały tom Asnyka, bo myślę że mi pan Jan przeczyta — powiedziało dziewczę.

— Radbym bardzo usłużyć pannie Helenie, ale... nie wiem czy znajdę czas — bąkał zmieszany kleryk.

— Przecież od tego są wakacje, żeby mieć czas...

— Kiedy ja muszę studyować książki teologiczne...

— Niedobry, niegrzeczny pan Jaś...

— Bóg świadkiem, panno Heleno, że... że... ja naprawdę nie mogę.

Ale były chwile, w których dziewczę z całym despotyzmem postawiło na swoim i po dawnemu kleryk musiał być lektorem panny Heleny.

Kaczak umiał dobrze czytać. Szczególniej poezye

zacyą“ gęś kopała! Rok rocznie coś wynajdą, a zawsze żeby mniej zapłacić! Buraki jak iza, a czy słodkie? — toć przecie z przyslanego przez cukrownię nasienia! Trudno uwierzyć w złą polaryzację. Ale sprawdźże tu!

Trzeba się będzie chyba na stare lata chemii uczyć... Kto wie czy tego nie uczynię. Bo oto wyczytałem w gazetach o zastosowaniu gazów wydzielających się z mierzwy do oświetlania folwarków. Dwutlenek węgla wraz z amoniakiem i gazami węglowodorowymi, ułatwiający się z nawozów, to materiał palny, płonący doskonale. Należy tylko te gazy ująć w zbiornik, rozprowadzić rurami, i palnik gotowy!

Poczekaj chemiku! — niechno tylko takie oświetlenie w mojej Wólce zaprowadzę, to mnie już polaryzacją nie oszwabisz.

Lemiesz.

Z GALICJI.

Morderstwo w Szaflarach.

Kraków dnia 29 Października.

Nietylko sensacyjna, ale i charakterystyczna to sprawa, morderstwo w Szaflarach. Charakterystyczna, bo rzuca nowe światło na opłakane stosunki w nieszczęsnej zażydzonej Galicyi. Całą więc korespondencją sprawie tej, rozstrzygniętej przed tutejszym sądem przysięgłym, w ciągu siedmiodniowych rozpraw, poświęcam, w przekonaniu że zajmie ona czytelników „Roli“ i jeszcze raz stwierdzi ten niezbity pewnik, iż żyd dla dogodzenia swemu interesowi i zemście, bez względu na stanowisko, jakie zajmuje, przed niczem się nie cofnie.

Zaczynam tedy najprawdziwszą, gdyż śledztwem sądownym stwierdzoną opowieść następującego zdarzenia.

Przy ruchliwym trakcie szosowym, za Nowym Targiem, leży ludna i ruchliwa wieś Szaflary, którą wszyscy jadący do Zakopanego doskonale pamiętają, bo ztamtąd to ukazują się już w całym majestacie szczyty tatrzańskie. Ale nie wszyscy wiedzą, że w Szaflarach znajduje się browar dostarczający piwa dla całej Nowotarszczyzny. Browar ten jest własnością żyda Chaima Färbera, posiadającego nadto z górą sto tysięcy złotych reńskich majątku.

Zkąd ubogi żydek, który jeszcze przed 20-tu laty handlował skórkami owczemi, doszedł do takiej fortuny? Prokurator w mowie swej, podczas rozprawy sądowej powiedział: „Z Färbera skrzętny to przemysłowiec, który szczerą gólnym talentem z niczego dorobił się majątku. Otóż ów „szczególny talent“ ujawnił się w szynkarstwie i lichwie, a nadto, jak określił inny prawnik, „w całym steku brudów i oszukaństw“. Hersztem różnych niegodziwców był Chaim Färber, o którym nikt dobrego słowa nie powiedział, nawet jego przyjaciel, wójt Kamiński, zwany „ojcem żydów“.

przez niego recytowane z pewną deklamacją, miłym, melodyjnym głosem, zawsze na słuchających wywierały duże wrażenie.

Zawsze wybierano do głośnego czytania same arcydzieła poetyczne, nawet znane dobrze, lecz bardzo chętnie słuchane, zwłaszcza gdy treść uwydatniała piękna deklamacya.

Więc pewnego razu Helenka zaprowadziła nieśmiałego Kaczaka na ławeczkę pod lipę, i sama zająwszy się robotką szydełkową, rzekła:

— Musi mi pan Jaś przeczytać dzisiaj „W Szwajcaryi“ Słowackiego. Oto książka. Tylko proszę ładnie deklamować...

— Ależ, panno Heleno, to... poemat miłosny... Piękny, ani słowa. Czytałem będąc jeszcze w gimnazjum, a nawet coś umiałem na pamięć. Ale teraz nie mogę... nie wypada...

— Kiedy ja tak bardzo proszę?

— Doprawdy nie wypada — tłómaczył się skłopotany kleryk.

— Stasiu, mój Stasiu, wstaw się za mną do pana Jasia. Nie chce czytać „W Szwajcaryi“, mówi że mu nie wypada miłosnych wierszy deklamować...

— Ma rację, siostrzyczko — odparł Stanisław, który właśnie przechodził, udając się w głąb ogrodu.

— A widzi panna Helena?... a nie mówiłem?...

Wiadomo przecie, że żyd robiący fortunę nigdy nie ma dosyć. Więc i Färberowi zachciało się zdobyć drugie sto tysięcy, co nie nastęczało, przy znanych „sposobach“, żadnej trudności. Lecz na nieszczęście, nietylko dla Färbera, ale i dla innych żydów z Nowotarszczyzny, zjawił się tam paskudny, brzydki antysemitnik, istny Haman nowoczesny. I to nie lada hetka pętka, któremu byłoby można w taki czy owaki sposób nogę podstawić. Ów antysemitnik, to możny pan z panów, rozumny obywatel kraju, świadomy zamierzonego celu, słowem hr. Władysław Zamoyski, dziedzic Zakopanego.

Wyrwawszy z rąk żydowskich myta drogowe, zakładając sklepy chrześcijańskie, a co najważniejsza, zadzierżawiając w całej okolicy propinację, czyli prawo wyszynku trunków, obezwładnił żydostwo do najwyższego stopnia. Szczególniej Chaim Färber, po utracie propinacyi, był zrozpaczonym. Myślał wszakże, że potajemnie będzie mógł szynkować piwem ze swego browaru. Liczył na słabą kontrolę i na „sposoby“ omijania wszelkich trudności.

Ale i tu spotkał go zawód. Hr. Zamoyski pośród pocziwych górali znalazł doskonałych dozorców i kontrolerów, którzy w pokątne konszachty, z ujmą pańskiego dobra, za nic nie chcieli się wdawać. Chaim Färber, przyłapany kilkakrotnie na cząstkowej sprzedaży piwa, zapłacił grubą karę. A kto go przyłapał? Właśnie taki dozorca góral, noszący charakterystyczne nazwisko Józefa Chudoby. Żyd mu nieraz pokazywał „piątkę“ (dla biednego górala 5 reńskich to suty grosz), aby sobie odszedł od browaru i nie patrzył co się w nim dzieje, lecz Chudoba z oburzeniem odrzucał propozycje i z jeszcze większą gorliwością spełniał swój obowiązek.

Kiedy więc pewnego poranku sierpniowego w r. z. znaleziono nieopodal browaru zwłoki Chudoby, powstał ogólny krzyk w Szaflarach i okolicy, że nieszczęśliwy dozorca został zamordowany. Nikt przecież inny nie mógł mieć interesu w zglądzeniu ze świata biedaka, jak tylko Chaim Färber. Na niego wskazywano palcem jako na mordercę i oczekiwano kiedy żyda w kajdanki zakują.

Tymczasem Färber chodził spokojnie i śmiał się z ludzkich gadań. Przyjaciel jego, ów „ojciec żydów“, wójt Kamiński, kazał zwłoki pochować i przesłał do starostwa raport, że Chudoba zmarł nagle naturalną śmiercią, dostał bowiem krwotoku, a wiadomo że przedtem chorował na płuca.

Gdy jednak opinia ludności miejscowej nie przestawała utrzymywać, że Chudoba został zamordowany, wdała się w sprawę władza sądowa, i prokurator z Nowego Sącza polecił sędziemu-inkwizentowi z Nowego Targu przeprowadzić śledztwo, a przedewszystkiem zarządzić exhumację zwłok i poddać je oględzinom lekarskim.

— No, teraz — mówili wszyscy — żyd, chociaż bogaty, już się nie wykręci. Z wójtem i starostwem łatwiejsza sprawa, ale nie z sądem.

— Ale tylko raz jeden... Tak pragnęłabym usłyszeć „W Szwajcaryi“ pięknie deklamowane... Mój braciszku, prosz pana Jana...

— No, wreszcie zrób jej tę przyjemność... Ostatecznie niema w tym potoku słów miłosnych nic gorszącego — rzekł Stanisław z uśmiechem.

Biedny Kaczak zabrał się do czytania, a Helenka tryumfowała że na swoim postawiła.

Początkowo czytał drżącym, nieśmiałym głosem. Ale piękny, harmonijny wiersz i jego zaczął porywać. Stanisław przystanął, wsłuchując się z przyjemnością w deklamację Kaczaka.

Zaczęła się pieśń czwarta:

Odtąd szczęśliwi byliśmy i sami
Płynąc szwajcarskich jezior błękitami,
I nie wiem czy tam była łódź pod nami,
Bom z duchy prawie zaczynał się bratać,
Ochodzić po wodach i po niebie latać.
A ona tak mię prowadziła wszędzie!

Topolski drgnął. Przyszła mu na pamięć jego ukochna Zosienka. Wszak tak niedawno jeszcze i oni „byli szczęśliwi i sami“... w podróży poślubnej „płynęli szwajcarskich jezior błękitami“... A teraz? Ona umarła!...

Siłą woli zapanowawszy nad bolesnem wspomnieniem, oddalił się cicho w głąb ogrodu, aby w samotności wznieść

Wbrew jednak temu pogładowi, śledztwo orzekło, że sekcyja wykazała zgon naturalny. Co do Färbera, protokół opiewał, że wszelkim posądzeniom brak podstaw, albowiem Chaim Färber udowodnił swoje *alibi*, t. j. że przez całą noc w ciągu której zaszła śmierć Chudoby, ani na chwilę nie opuszczał mieszkania.

W konkluzji swego obszernego wywodu, prokurator nowosądecki oświadczył, że niema żadnych podstaw do oskarżenia powszechnie szanowanego (!) przemysłowca (?) i akta reponuje.

Zdumieli się wszyscy takim obrotem śledztwa. Jakto? więc prokurator nie znalazł żadnego materiału, aby Chaima Färbera, łącznie z 20-letnim synem Salomonem, o którego uczestnictwie w zbrodni głośno mówiono, — posadzić na ławie oskarżonych, uspokoić opinię publiczną?

A Chaim Färber, po tem wszystkim, rozzuchwiał się jeszcze bardziej. Groził, że każdego kto będzie jeszcze śmiał rozpuszczać o nim „brzydkie wieści“, pociągnie do sądu o potwarz. Nie ulękała się przecież groźby żona ofiary, owdowiała z kilkorgiem dzieciak Chudobowa.

Ani na chwilę nie przestawała utrzymywać, że Färberowie, ojciec i syn, męża zamordowali. Znalazłszy zaś pomoc dobrych ludzi, wystąpiła ze skargą do Sądu Wyższego w Krakowie, prosząc o wznowienie sprawy.

Rzadki to u nas wypadek, aby prokurator drugiego sądu, bez wybitnych nowych okoliczności, wznowiał oskarżenie w sprawie już zreponowanej. Mniemano więc, że Chudobowa nic nie wskóra i jeszcze się narazi na proces o potwarz.

Na szczęście, prokurator sądu krakowskiego, dr. Wędkiewicz, wziął się do sumiennego i ścisłego wertowania akt przysyłanych z Nowego Sącza. Mimo stronnie prowadzonego śledztwa a ztąd i stronnego wywodu, dr. Wędkiewicz doszedł, jak sam powiada, do przeświadczenia, że sprawy nie można umorzyć, zwłaszcza wobec opinii publicznej, wskazującej na Färbera, jako na mordercę.

„Niech staną przed sądem, niech się oczyszczą; jeżeli są niewinni, tem lepiej dla nich“ — wyjaśniał później prokurator w mowie oskarżającej.

Lecz takie mniemanie miał przed przeprowadzeniem ponownego śledztwa, po śledztwie bowiem, i prokurator i wszyscy ludzie uczciwi musieli dojść do przekonania, że Färberowie są istotnie mordercami.

Stwierdzili to pod przysięgą świadkowie, z których jedni widzieli żydów w nocy na drodze, chociaż ci kłamliwie twierdzili, że za próg domu nie wychodzili. Drugi zaś widzieli morderców niosących człowieka, lecz nie przypuszczali wówczas zbrodni. Wreszcie powtórna sekcyja na zwłokach, jak jednomyślnie kolegialnie stwierdziło kilkunastu profesorów wydziału lekarskiego tutejszego uniwersytetu, wykazała, że Chudoba nie umarł naturalną śmiercią.

Pomijam szczegóły siedmiodniowej rozprawy sądowej, która obudziła w naszym cichym Krakowie niesłychane za-

duszną modlitwę za tę, która od niego zniknęła „jak sen jaki złoty“...

„Nie usychał przecież z żalu“ i „nie omdlewał z tęsknoty“ — podług słów poematu. Bóg w swem nieprzebranem miłosierdziu ukoił zbolełą duszę łaską wiary, nadzieją niczem niezachwianą odnalezienia tej umarłej na ziemi, żyjącą już na zawsze w wieczności.

Tymczasem i lektor i słuchaczka nawet nie zauważyli, że Stanisław odszedł.

Obojga porwał czar wiejący z poematu.

Nagle, Kaczakowi zaćmiło się w oczach. Było to przy początku pieśni 10-ej:

Lecz nadto było cyprysowej woni,
I nadto barwy, co się w różach płoni;
I chciała nas już miłość ująć zdradą.
Było to rankiem — pomną — pod kaskadą
Byliśmy niczem niestrwożeni — sami —
Czytając książkę pełną łez, ze łzami.
Wtem duch mi jakiś podszeptnął do ucha
Ażebym na nią z książki przeszedł okiem.
Była jak...

Tu, lektorowi głos się załamał. Bezwiednie, instynktownie podniósł głowę i spojrzął na słuchaczkę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

interesowanie. Żydzi, znani przecież ze swej solidarności, wciąż urabiali opinię na korzyść Färberów usiłując ich przedstawić jako ofiary antysemityzmu (najpopularniejszy dziś wśród żydostwa galicyjskiego konik). Niestety i zjadaczowani polaczkowie (jest ich u nas moc) wtórowali onej hałastrze.

Temu naciskowi żydowskiemu należy głównie przypisać łagodnie brzmiący werdykt sędziów przysięgłych. W dość kazuistycznym kodeksie austriackim, odróżnia się w stosowaniu kary morderstwo od zabójstwa. Gdy za pierwsze grozi kara śmierci, a w najlepszym razie dożywotnie ciężkie więzienie, za drugie, więzienie z terminem stosunkowo krótkim. Więc ława przysięgłych orzekła tylko winę zabójstwa, a trybunał skazał Chaima Färbera na siedm lat więzienia, obostrzonego co kwartał postem i ciemnicą w każdą rocznicę mordu; a Salomona Färbera, uwzględniając okoliczności łagodzące, na jeden rok więzienia, z postem co miesiąc.

Trudno, przy stwierdzeniu zupełnem winy ohydnej zbrodni, o bardziej łagodny wyrok. I w tej sprawie dostrzegam znaną w Galicyi „ciężką rękę“ żydostwa, wywierającego na wszystko i na wszystkich swój wpływ przeważny. Słusznie ktoś odezwał się po sprawie do jednego z sędziów przysięgłych:

— Gdyby tak zamiast bogatego żyda Chaima Färbera, stawał przed wami biedny góral Józef Chudoba, skazałobyście go niewątpliwie na szubienicę.

A jednak i ów oburzająco łagodny wyrok (nb. powództwo cywilne wdowy i sierot zamordowanego sąd zredukował z 10,000 złr. na 2,000 złr.) wywołuje „gwałt“ wśród tutejszego żydostwa. Adwokaci skazanych, również żydzi, wysilają mózgi aby werdykt przysięgłych obalić i wyrok unieważnić. Już podobno jakiś kruczek wynaleźli. Nie wątpię o tem, bo jak w Paryżu o Dreyfussa, tak u nas w Krakowie o Färberów troszczy się całe żydostwo, przy pomocy służalczych chrześcian.

Żydzi pod każdym stopniem szerokości i długości geograficznej zamieszkali, zawsze są sobą i wszędzie jednacy. Niestety! społeczeństwa chrześcijańskie mało zdają się o tem pamiętać. Ilużto jeszcze zaślepionych ludzi się mrzonką asymilacji! U nas takich „żydofilów“ legion cały.

J. M.

NA POSTERUNKU.

Fanatyzm wsteczników i tolerancja p. Świętochowskiego.

No i używa sobie p. Świętochowski na sprawie ks. Bielakiewicza, ile jego liberalna dusza zapragnie. Niezależnie od notatek poprzednich, wystąpił on w N-rze 43-im swej „Prawdy“ z artykułem: „Fanatyk kowieński“, gdzie od wyrazów: „inkwizycya“, „rzeź Albigenów“, „fanatyizm religijny“, „okrucieństwa“, „straszni tyrani“, „kaci ducha ludzkiego“, „torturowanie“, „męczeństwo“, — aż się ęmi w oczach czytelnika, który wysoce tolerancyjnych zasad „mistrza“ warszawskiego postępu, jeśli kiedy, to w tym wypadku, nie może nie podziwiać. Podziwiam je więc także, lecz zanim podziw ten mój wyrażę, wypada mi dać najpierw małe sprostowanie faktyczne. P. Świętochowski pisze tak naprzykład:

„Znane jest czytelnikom „Prawdy“ odkrycie o krucieństwach ks. Bielakiewicza w Kownie, które narobiło w naszych i rosyjskich gazetach tyle wrzawy. Według sprawozdań dziennikarskich, wzywał on do siebie ludzi, których uważał za wielkich grzeszników, napominał, bił, zamykał w podziemiach kościoła wśród trumien mniszek, używając tych środków jako kary i jako sposobu sprowadzania ze złej drogi. Wobec prawa jestto przestępstwo, przewidziane w kodeksie jako znęcanie się i t. d.“

Otóż czytelnicy „Prawdy“ źle „wiedzą“; a wiedzą źle i błędnie dlatego, że p. Świętochowski oparł, nie już swoje informacje, lecz i swoje wywody o „fanatyku kowieńskim“ na jednym tylko źródle: na relacji — „Świeta“. Wprawdzie w kilku innych pismach rosyjskich mieliśmy relacje w tej sprawie bardziej obiektywne, bezstronne i prostujące jednostronność tamtej; ale że widocznie najmniej one odpowiadały gustom i poglądom tolerancyjnym p. Świętochowskiego, więc je sobie pominął, powtarzając — z przyjemnością oczywiście — baśnie o „okrucieństwach“, jakich się miał dopuszczać ks. Bielakiewicz. Ale bo też

inaczej nie miałby był p. Świętochowski ani tematu do rozprawy o owym „fanatyku kowieńskim“, ani pola dla jednego, więcej wybuchu swojej niezrównanej kazuistyki. Na onem tedy źródle, niekoniecznie krytycznem, wywody swe oparłszy, tak je p. Poseł „Prawdy“ snuje:

„Był to — powiada — (ks. Bielakiewicz) fanatyk średnich wieków. Odciąwszy się samotnością od stosunków z życiem współczesnem, karmił swą duszę ideałami tej żarliwości religijnej, która zrodziła okres inkwizycyi. Prawdopodobnie, znalazłszy się we właściwym czasie, byłby śpiewał *Te Deum* po rzezi Albigenów, lub nocy Ś. go Bartłomieja, byłby pisał, jak Tertulian, że najwyższą dla niego rozkoszą będzie widok męczarni niedowiarków w piekle, pławiłyby czarownice i podpalał stosy. W warunkach obecnych, ani jego imaginacya nie mogła się pieścić takimi obrazami, ani troskliwość religijna wyrażać w takich okrucieństwach. Jedna i druga musiały zmaleć o całą różnicę między kulturą nowocześnie a średniowieczną. Zamiast wielkiego inkwizytora, wyrósł mały dręczyciel grzeszników“.

I oto do czego p. Świętochowskiemu, nie inna ale ta relacya, pełna przesady i jednostronności, była nieodbitie potrzebna. Zdarzyła się okazyja, więc czemużby nie dosiąść wygodnego kouta — „fanatyizmu religijnego“ i na nim nie pohasać, a przytem w imię tolerancyi nie potępić oskarżonego bez sądu i wyroku? Zdarzyła się okazyja, więc czemużby nie powiedzieć: patrzcie! — oto jacy są księża! Gdyby mogli, paliliby ofiary swego fanatyizmu na stosach!

Tak tedy wygląda ks. Bielakiewicz i jego działalność w oświeceniu publicysty polskiego. Ponieważ jednak jeden i tensam przedmiot z różnych stron oświecany być może, nie zawadzi przeto, gdy poznamy z kolei sąd korespondenta rosyjskiego, który w „Synie Otieczestwa“ też samą działalność i też samą osobę oskarżonego, tylko bez imputowania jej „okrucieństw“, o których „wiedzą“ czytelnicy „Prawdy“, — tak charakteryzuje:

„Kowno, trzeba wam wiedzieć, jest miastem bardzo malowniczym; mieszkają tam prawowierni żydzi, dobrzy katolicy i rossyianie, ale widocznie wszyscy oni razem mało myślą o grzechach i zbawieniu swych dusz. Niechaj będzie co chce, ale jeśli Kowno porównamy z Sodomą i Gomorą, możemy być pewni, że z powodu greszków jakie tam się dzieją, miastu temu nagrody cnoty — przysądzić niepodobna.“

A dalej tenże sam korespondent rosyjski, określiwszy pobudki psychologiczne, jakimi się ks. Bielakiewicz w tej małej Sodomie i Gomorze kierował — tak pisze:

„Ponieważ jest on duszpasterzem i jego obowiązkiem jest dbać nie tylko o szczęście doczesne, ale i o posmiertne swoich owieczek, bardzo tedy było naturalnem, że w prowadzeniu walki z występkiem, — ks. Bielakiewicz upatrywał swą misję. I wydaje mu walkę nie na życie, lecz na śmierć. Zwalczyć występki jest rzeczą niełatwą, ale ks. Bielakiewicz to nie ułamek i wie jak się wziąć do rzeczy. Nic nie znaczy dla niego, że występki nie bywa w kościele, gdzie mógłby usłyszeć umoralniające kazanie ks. Bielakiewicza: kiedy występki nie chce przyjść do kościoła, — to ksiądz pójdzie do niego. Ks. Bielakiewicz jest wyższym nad wszelkie podejrzenia; jego nikt o nic złego posądzić nie może, bo wszak wszyscy wiedzą doskonale, że prowadzi on żywot ascety nieledwie. I rzeczywiście, szukał on występku w najciemniejszych norach, w najwstrętniejszych jaskiniach, i tam go gromił. A ponieważ ks. Bielakiewicza szanowali nie tylko katolicy, lecz i prawosławni, wreszcie żydzi nawet, więc nic dziwnego że owe wycieczki nocne, jakkolwiek ryzykowne, zawsze kończyły się szczęśliwie.“

Następnie korespondent, zaznaczywszy wyraźnie, iż w działalności ks. Bielakiewicza nie było nic zgoła politycznego, jak również, że „dzięki wpływowi jego wymowy“ i „silnej woli“, udało mu się istotnie wyrwać kilka ofiar ze szponów rozpusty i kilku zupełnie straconych i zgubionych ludzi zwrócić na drogę obowiązku, w ten sposób rzecz przedstawia:

„Na księdza nikt się nie skarżył, działalność jego nikomu nie przeszkadzała, niczemu nie szkodziła; zresztą, czy może komu krzywdę przynieść fakt, że jakie-

goś pijaka, którego rodzina marła z głodu, ks. Bielakiewicz ściągnął parę razy kijem po plecach, lub wsadził do trupiarni? A muszę tu dodać, że to okrzyczane podziemie z narzędziami tortur, jest składem entylij pogrzebowych i różnych rupieci. Co się zaś tyczy owego stracha, którym ks. Bielakiewicz miał przerażać zatwardziały grzeszników, jest nim obraz Michała Archanioła — prosty bohomas, który proboszcz kościoła kazał usunąć z ołtarza i złożyć w komorze.“

Jak przeto widzimy, światło jakie na sprawę rzucił nasz pan Posel „Prawdy“, z oświetleniem jej przez korespondenta „Syna Ocieczestwa“, który sprawdził fakta u źródła, różni się kapitalnie. Niema tu nic a nic z tych wszystkich okropności, które p. Świętochowski nabił swoją armatę wysoce tolerancyjną i wystrzelił z niej do skromnego wikaryusza kowieńskiego. Wbrew kategorycznemu twierdzeniu „Prawdy“, ks. Bielakiewicz ani „bił“, ani „więził“, ani „terroryzował niepoprawnych skrycie“, czyli że właściwie p. Świętochowski z wielkiego swego działa wystrzelił na wiwat, wykrzykując zupełnie niepotrzebnie: „dla okrutników religijnych niema już dziś miejsca“!

Ks. Bielakiewicz „okrutnikiem“ ani nawet „fanatykiem“ nie był, i oczywiście my wstecznicy podzielamy bez wahania w tym razie opinię w korespondencji wspomnianej wyrażoną; ależ bo i pojęcia nasze o tolerancyi z pojęciami filozofów z „Prawdy“ różnią się także diametralnie. Dla mnie naprzykład taki ks. Bielakiewicz, który z narażeniem własnego bezpieczeństwa i życia nie waha się „szukać występku w najciemniejszych norach i w najwstrętniejszych jaskiniach“, jest raczej żywym uosobieniem (wybacz mi, o mistrzu, „skamieniałość“ poglądów!) zaparcia się i poświęcenia, do jakiego tylko kapłan, przejęty do głębi duszy posłannictwem swoim, i tylko człowiek bezmierne miłujący bliźnich, podnieść się może. Widzi on jak złe, rozlewając się, tworzy bagnisko, w którym istoty ludzkie giną z duszą i ciałem. Widzi jak rozpusta rwie i niszczy węzły rodzinne, a ojcowie-pijacy głodzą dzieci własne. Żał mu tych istot, żał mu dusz straconych i spodlonych sumień, więc chciałby je ratować, a pragnie tego tak gorąco i z taką mocą przekonania, że nawet ci, do których żadne słowo perswazyi ani miłości nie miało już dostępu, ulegają jego wpływowi i wolą tu, do b r o w o l n i e, poddać się karze pokutniczej i „wrócić na drogę obowiązku“, aniżeli dusze swoje oddawać na zatrąę wieczną. Bo że ks. Bielakiewicz nie używał i używać nie mógł owych „środków ostrzejszych“ wbrew woli wyciąganych z kału grzeszników, to chyba nawet dziecko pojmie, a korespondenci bezstronni stwierdzają najwyraźniej, że na działalność księdza B. nikt się nie skarżył i nikomu ona nie przeszkadzała. Co komu, pytają, szkodzić mogło, że jakiś pijak, którego rodzina marła z głodu, posiedział w trupiarni? No i mnie zdawałoby się także, że mniejsze bez porównania było to chwilowe a dobrowolne „udręczanie“ opoja, aniżeli długa głodowa męczarnia jego dzieci niewinnych.

Ale takie pojmanie pragnień ks. Bielakiewicza i jego wpływu, jest właśnie fanatyzmem wsteczników. Co innego zupełnie zasady tolerancyi p. Świętochowskiego! Według nich ks. Bielakiewicz był „nietolerantem“, albowiem nie chciał tolerować gangreny, zabijającej duże i ciała ludzkie. Był nietolerantem, gdyż odwołując ludzi od tego, do czego najbardziej lgnęła zepsuta ich natura, krępował swobodę osobistą jednostki, a więc działał wbrew jednemu z hasel najnowszych postępu. I jakże „Prawda“, dla której „moralność niezależna“ jest podstawą wszystkich czynów ludzkich, a „życie stadowe“ objawem „uczuć naturalnych“ miałyby ks. B. nie potępić? Po co on wylewowi uczuć tych stawiał jakieś zapory? Bo właśnie fanatykiem był, a dla takich „niema już dzisiaj miejsca“...

Bądźmy jednakże sprawiedliwi. P. Świętochowski pozwoliłby ostatecznie działać przeciwko onym „uczuciom stadowym“ zwanym w języku fanatyków rozpustą i nawet od biedy znosiłby w „społeczeństwie nowożytnem“ księży, ale takich jedynie, którzy w sercach ludzkich „szczepiliby miłość“ i „scierali z nich skazy bezmierne dobrocią“. Jakaż piękna maksyma! — tylko niechaj nikt przypadkiem nie sądzi, ażeby ona obowiązywać miała wszystkich bliźnich zarówno: tak wsteczników, naprzykład, jak i... postępców; wcale nie. Ci ostatni szanują bardzo i podnoszą wysoko zasadę tolerancyi, ale wtedy wyłącznie, gdy o nich samych idzie. Uznajesz śmiertelniku zasady wygłaszane w „Prawdzie“ i wielbisz jej „mistrza“? — zgoda; możesz się cieszyć to l e r a n c y ą, nawet względami p. Świętochowskie-

go. Nie uznajesz, nie wielbisz, owszem, kierunek jego nazywasz rozkładowym? — biada ci, albowiem pp. postępcy, gdyby tylko mogli, obeszliby się z tobą stokroć surowiej, aniżeli ks. Bielakiewicz, na którego rzuca się dziś gromy, postępował z rozpustnicami i opilcami. Nie żartuję bynajmniej. Owszem, widząc czarno na białem, z jaką to „miłością w sercu“ i „dobrocią bezmierne“ p. Świętochowski mówi o ludziach, którzy wierząc w Boga, trzymają się „przesądów religijnych“ i czczą swoje świętości, — jestem przekonany najmocniej, że gdyby on przypadkiem został władcą jakiegoś kraju katolickiego, wówczas — katolikom wierzącym tolerancya jego przypominałaby żywo tolerancyę i „bezmierne dobroć“ Bismarka z czasów kulturkampfu. Nawet kto wie, czy nasz mały Bismark warszawski nie przeszedłby w tym względzie potężnego „żelaznego kanclerza“, a gdyby mu w dodatku pozwolono, z jakąż rozkoszą wszelakich klerykałów i tych zwłaszcza przeciwników swoich, którzy z bezmiernej jego pychy śmiały sobie niekiedy pożartować, wbijałby na pal, rzucał na pożarcie dzikim zwierzętom, albo palił na stosach! Bo „dla fanatyków religijnych w ucywilizowanym społeczeństwie dzisiejszem niema już miejsca“, ale dla fanatyków w nowożytnego poganizmu powinno go być dużo, bardzo dużo, nawet coraz więcej. Oto racya! — i... tolerancya wcale nie obłudna... Ach, nie! — to szczerłość zasad i hasel liberalnych...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Strach przed dżumą w Wiedniu mija. — Jak Wiedeń na tem wyjdzie. — Żał za ofiarami. — Dr. Müller. — Bohater bez pretensyi. — Chybiona bohaterka. — *Sic transit gloria*. — Kongres niewieści w Londynie. — Parę uwag i informacji ze strony kronikarza. — Szkoła dziennikarska „Figara“. — Parę luźnych zdań o dziennikarstwie i dziennikarzach. — Decyzja trybunału kasacyjnego w sprawie rewizyi procesu Dreyfussa i upadek gabinetu Brissona. — Nader burzliwe posiedzenie izby. — Niespodziana dymisy generała Chanoine'a. — Dodatek do dodatku, czyli niefortanna usługa przyjacielska. — Następca Brissona. — Fałszywe jego położenie.

Wiedeń uspokoił się już w popłochu, jaki nań rzucił wybuch dżumy w klinice Nothnagla. Energia, z jaką przestraszona, urzędowa i nieurzędowa medycyna zabrała się do umiejscowienia zarazy, odniosły zdaje się skutek pożądany: obawa rozszerzenia się straszego moru minęła już prawdopodobnie. Wprawdzie ta zabiegliwość lekarska miała jedną złą stronę, mianowicie tę, że się ocknęła trochę zapóźno, *post festum*, no, ale wiadomo, że zawsze lepiej późno niż nigdy.

W ogóle Wiedeń wyjdzie nawet dobrze na tej dżumie; postrach bowiem jaki padł od niej doprowadził do przekonania, że zakłady lecznicze wiedeńskie rządowe i prywatne chorują na braki, jakich nikt w tego rodzaju instytucjach stolicy Austrii nie byłby przypuścił. Braki te, skoro raz wyszły na jaw, zostaną zapewne usunięte, na czym nietylko pojedynczy kuracyusze ale wogóle stan sanitarny Wiednia skorzysta nie mało. Żał tylko tych kilku ludzi, którzy padli lub padną jeszcze ofiarą własnej lub cudzej nieostrożności, niedbalstwa, lekkomyślności, poczucia obowiązku i poświęcenia. Żał nawet tego biednego Barrischa, który nie miał zapewne pojęcia, jak niebezpieczne a zarazem ważne zadanie poruczone jemu, nałogowemu pijakowi. Żał tych posługaczek i Sióstr Miłosierdzia, które z całą świadomością niebezpieczeństwa wytrwały na swoim stanowisku, i które nawet, przez posłuszeństwo zakonne (gdyż Przełożona zakonu nie pozwoliła na to) odmówiły zastosowania na sobie zastrzyknięcia surowicy dżumy, stanowiącej, a przynajmniej uważanej za jedyny środek ochrony przed zarazą. Żał tego d-ra Müllera, który padł zdaje się ofiarą zbytelnego zaufania, zbytelnego pewności, że mu się nic nie stanie. Słusznie też dzienniki podnoszą tragiczność losu tego młodego, zdolnego, pełnego szlachetnego zapału lekarza. Przez kilka miesięcy bawił w Indyach, w samym ognisku dżumy, w Bombaju; tyśiące chorych na dżamę przeszło przez jego ręce, tyśiące poczynił nad nimi doświadczeń i spostrzeżeń bakteriologicznych, i wrócił zdrów do Europy po to, żeby się zarazić i umrzeć przy łożu choroby jednego posługacza Barrischa, i jednej posługaczki Pechy. A umierał z całą przytomnością, z całą świadomością tego co go czeka. Sam stwierdził obecność odcinków dżumowych w swoich wydzielinach; sam zawyrokował, że więcej nad pięć dni nie pożyje; sam zażądał księdza i opatrzony ŚŚ. Sakramentami umarł w oznaczonym przez siebie terminie. Pokój wiekuisty tej młodej, zacnej duszy, zawczasie rozłączonej z ciałem, w którym mogła była jeszcze długo działać z pożytkiem dla ludzkości!

Tak tedy dr. Müller umarł śmiercią bobaterską, do której nie miał w życiu pretensyi, a którą umrzeć nie każdemu się udaje, kto pozuje na bohatera. Nie umrze nią prawdopodobnie głośna swego czasu bohaterka komuny, Ludwika Michel. Żyje ona obecnie w Londynie, zapomniana, w bardzo krytycznym położeniu. Daje lekcye w domach uboższych francuzów, zamieszkałych w Londynie, którzy mają odwagę poruczyć jej nauczanie swoich dzieci. Niekiedy przypominają się jej dawne czasy i wygłasza prelekcye, na które — nikt nie przychodzi. Z takim skutkiem miała też w tych dniach prelekcye „O położeniu we Francyi“. *Sic transit gloria...* komunardki! Sława, wielkość, a nawet prosta pomyślność zależy czasem od drobnych napozór warunków, które zmienić nie jest w mocy ludzkiej. Przekonany jestem, że los byłby o wiele łaskawszym dla Ludwika Michel, gdyby była tak ładna, jak jest i była brzydka...

Kiedy mowa o kobiecie, której niesłusznie ale podobno szczerze zdawało się że wysoko dzierży sztandar kobiecości, będzie tu właśnie miejsce wspomnieć o „kongresie kobiecym“, który ma się odbyć w Londynie. Wprawdzie termin jego jeszcze dosyć daleki, gdyż oznaczono go na dzień 23 Czerwca r. 1899, ale ja, który, jak wiadomo, jestem cały na usługi płci pięknej, pragnę nasze przyszłe członkinie przyszłego kongresu wcześniej zawiadomić o tej przemiennej w wielką przyszłość dacie. Mogę też zupełnie na seryo zapewnić te panie, że nawet na kongresie posiadanie warunku, którego nie posiada Ludwika Michel, wielce ułatwia powdzenie (tem bardziej, że sprawozdania z kongresów, nawet niewieścich, robią dotąd, niestety, zwykle jeszcze mężczyźni). Ponieważ zaś, przynajmniej według mego przekonania, u nas brzydkich niewiast niema, więc komu wola, niech zbiera zawczasu siły i manatki i — *vogue la galere!* Informuję, że na kongresie przemawiać będzie można tylko po francuzku, po niemiecku i po angielsku; o czem jednak mówić i jak mówić na tak poważnym zgromadzeniu, o tem informować się nie podejmuje; na szczęście, kongres niewieści poprzedzą zapewne kongresy antyanarchistyczny i pokojowy, będzie więc na czem się wzorować.

Rzecz o kongresach przypomniła mi, że jedna z uchwał świeżo odbytego kongresu dziennikarskiego w Lizbonie niezmiernie prędko weszła w życie. Zaledwie kongres uznał potrzebę szkół dziennikarskich, a już szkoła taką otwiera w swoich zabudowaniach paryzki „Figaro“. Nauka będzie bezpłatna a szkołą będzie kierował jeden z redaktorów „Figara“. Tak więc młodzi kandydaci do karyery dziennikarskiej będą się mogli niebawem nauczyć, jak się wydaje dziennik bulwarowy, żeby mógł w przyszłości rozporządzać takimi ogromnymi środkami, jakimi rozporządza dzisiaj „Figaro“; notabene: jeśli w szkole figarowej będą ich szczerze chcieli tego nauczyć. Nauczają się następnie gimnastyki dziennikarskiej, pozwalającej się zwracać za wiatrem, na podobieństwo chorągiewki na dachu; gimnastyki, jakiej tak świetne dowody składa „Figaro“, który tak zgrabnie zmienia kierunek i przekonania za każdą zmianą rządu we Francyi, a w chwilach niepewnych umie i jednemu bakę świecić i drugiemu się zanadto nie narazić. Zasadą jego jest: nie palić nigdy za sobą okrętów.

Taka gimnastyka, nie przeczę, służy wybornie materialnemu zdrowiu dziennika, czego najlepszym przykładem jest sam „Figaro“; ale moralna jej wartość wydaje mi się więcej wątpliwą. Co prawda zresztą, to dziennikarstwo francuzkie wogóle nie stoi tak wysoko, żeby szkoła francuzka, a zwłaszcza szkoła figarowa, mogła działać z wielką korzyścią dla publicystyki wogólności. Z przeproszeniem szanownego kongresu lizbońskiego i wszystkich P. T. jego uczestników mnie się zdaje, że dziennikarz powinien być człowiekiem o ile możliwości wszechstronnie wykształconym i posiadać wrodzoną zdolność, to co nazywają „żyłą dziennikarską“. Przy tych warunkach, i przy odrobinie rutyny, której żadna szkoła dać nie jest w stanie, będzie dobrym dziennikarzem; bez nich, nawet Figaro dziennikarzem go nie zrobi. Znam wprawdzie dziennikarzy, którzy nie posiadają ani jednego, ani drugiego z tych warunków, a jednak są dziennikarzami; ale to są fenomenalne osobniki, którym żadna szkoła aniby nie ujęła, ani nie dodała wartości. Wreszcie każdy kraj ma odrębne dziennikarstwo, zastosowane do jego zwyczajów, potrzeb, pojęć i stosunków; dlatego prawdziwie dobry i pożyteczny pracownik dziennikarski na miejscu kształcić się i wyrabiać powinien; tylko trzeba chcieć naprawdę kształcić się i wyrabiać. „Figaro“ przeniesiony z całą swoją redakcją do Londynu, nie miałby takiego powodzenia jakie ma w Paryżu, tak jak naprzykład „Times“ nie miałby go, gdyby się przeniósł do Paryża. Dlatego przepa-

szając jeszcze raz prześwietny kongres lizboński, nie radzę naszym fatygantom dziennikarskim jeździć po naukę do „Figara“, tembardziej, że, jak wiadomo, i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu.

Za to zrobiło się w Paryżu co innego, a raczej zrobiły się dwie rzeczy: w trybunale kasacyjnym zapadła decyzja, uznająca za umotywowaną prośbę pani Dreyfussowej o rewizję procesu męża, a jednocześnie, a nawet nieco wcześniej, wywrócił kozła prez-s gabinetu, stary radykalista Brisson, moralny sprawca tej decyzji. Posiedzenie izby deputowanych, na którem upadł gabinet Brissona, pierwsze po zebraniu się izb na jesienną sesję, było jednym z najburzliwszych, jakie pamiętają dzieje parlamentaryzmu francuzkiego, i przypominało żywo najpiękniejsze chwile obstrukcji w parlamencie wiedeńskim. Nauka Wolfów, Schönere-rów i t. d. nie poszła w las. Były tam i wrzaski, i śpiewy, i tłuczenie liniami o pulpity, i bójki na pięści, które aż woźni, chwytając za kark pp. deputowanych, uspokajać musieli. Cios śmiertelny zadał Brissonowi świeżo powołany minister wojny, generał Chanoine, który niespodzianie, dymisję swoją złożył wprost w ręce izby, na trybunie, i już więcej na ławę ministeryalną nie wrócił. Tej.. niedogodności zaradził jeszcze Brisson, wyrobiwszy na poczekaniu u prezydenta republiki, dla p. Leckroy, ministra marynarki, nominację na tymczasowego ministra wojny; ale dobił go najlepszy jego przyjaciel, radykalista Berteaux.

Gdy izba uchwaliła wniesiony przez zachowawcę Mahy'ego dodatek do porządku dziennego, polecający rządowi położenie końca kampanii przeciw armii, Berteaux, chcąc ratować honor rządu, wniósł dodatek do dodatku, wyrażający zaufanie izby, iż rząd przedsięwzięcie odpowiednie kroki w tej mierze. Otóż dodatek ten izba odrzuciła. Uchwalała ta znaczyła oczywiście tyle co wotum nieufności, wobec którego gabinet Brissona musiał się podać do dymisji.

Gdyby p. Brisson wierzył w Pana Boga, byłby mógł sobie westchnąć: Boże! broń mnie od przyjaciół, gdyż z nieprzyjaciółmi to już ja sam sobie dam radę; ale cóż, kiedy nie wierzył!...

Największe prawdopodobieństwo objęcia sukcesy po Brissonie ma Dupuy; ale do chwili w której to piszę, jeszcze mu się nie udało złożyć gabinetu, a jeżeli go złoży, dziwne będzie jego położenie; o ile bowiem wiadomo, dotąd nie był on zwolennikiem syndykatu dreyfussowskiego, a znajduje się odrazu wobec faktu uchwalenia rewizyi przez trybunał kasacyjny.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Zapomniany kopciuszek. Gdy w końcu roku 1881 zdarzyła się w Warszawie t. z. „judenheca“, na której, mówiąc nawiasem, pp. „izraelici“, dzięki ofiarności naszego społeczeństwa, zrobili wcale niezły interes, wówczas to p. Prus wystąpił, jak wiadomo, z projektem utworzenia w mieście naszym Kass pożyczkowych, któreby uboższej ludności rzemieślniczej, najdotkliwiej przez lichwę żydowską trapionej, przychodziły z pomocą doraźną. Myśl zrodziła się w chwili równie właściwej, jak gorącej, więc też znalazła przyjęcie wyjątkowo przychylnie. Na cel, przez projektodawcę wskazany, żywo popłynęły ofiary, do których, o ile pamiętam, i judejczykowie przyłożyli się w części. I oni zrozumieli bowiem, że w takiej chwili trzeba dać coś na rzecz tych, którym się liczy zwykle *po 10 kop. tygodniowo od rubla*, co czyni ani mniej, ani więcej, jeno *pięćset dwadzieścia od sta* rocznie. Tym sposobem powstały w Warszawie — z kapitałem około 40,000 rs., — „Kassy pożyczkowe dla rzemieślników i robotników“. Wedle pierwotnego zamiaru i zakroju Kass tych miało być tyle ile jest cyrkulów w mieście, i ztąd zwano je także „cyrkulowemi“; w rzeczywistości jednak było ich w różnych punktach pięć, a kapitał, przy kilku zwłaszcza zapisach znaczniejszych, wzrósł do 60,000 rubli. Następnie, ze względu na koszt administracji, liczbę Kass, zmniejszono do czterech, obecnie zaś mamy ich trzy: przy ulicy Elektoralnej, Wspólnej i trzecią na Pradze. Pożyczki udzielane są za poręczeniem: uboższym rzemieślnikom w kwotach od 12 do 100 rubli. Procent pobierany wynosi siedm od sta, a pożyczki spłacane być mogą w ratach: tygodniowych, dwu tygodniowych lub miesięcznych, stosownie do życzenia dłużników. Kapitał w summie kilkudziesięciu tysięcy rubli, jakim Kasy rozporządzają, wydaje się dość niby poważnym; — w rzeczywistości jednak jest to kropla w morzu. Kto zna potrzeby i położenie materialne tych sfer ludności wielkowiejskiej, dla których Kasy

utworzone zostały, i kto myśleć chce nie o własnych tylko wygodach lub rozkoszach, ten zrozumie łatwo dwie rzeczy: najpierw, jak wielkie, instytucja tego rodzaju oddawać może, klasom uczciwie pracującym usługi ekonomiczne; powtóre zaś, jak wielkim i świętym jest obowiązek społeczeństwa instytucję z celem takim popierać, czyli mówiąc jaśniej, nie żałować na jej rozwój pieniędzy.

Mój szanowny czytelniku, który nie znasz, co to chłód i głód, — nie chcę ja cię „brać“ na żadne rozczulanie sztuczne, zwłaszcza, że i mnie samemu chłodno, ani głodno, tak dalece nie jest; chciałbym ci jednak, gwoli udowodnienia wielkiej użyteczności Kas pokazać, chociaż w grubych konturach, pierwszy lepszy na tem tle obrazek, wzięty nie z bujnej fantazyi, ale z najbardziej rzeczywistej rzeczywistości.

W suterenie przy ulicy, mniejsza oto jakiej, mieszka szewc. Ma on żonę i pięcioro dzieci, a do pracy ma tylko jedną rękę, gdyż u drugiej (lewej) brakuje mu dłoni. Mimo to wszakże tą jedną ręką robi obuwie dla klientów mniej wybrednej, i zarabia tyle, że rodzinę swoją i siebie utrzymać i wyżywić ostatecznie może. Liche to wprawdzie i nędzne utrzymanie, ależ zawsze widmo głodu albo śmierci głodowej nie jest dlań groźnem. Chociaż jedną ręką szewc broni się przed niem i odpędza skutecznie, a nawet na los swój się nie skarży. Przeciwnie, głęboko i szczerze religijny rzemieślnik bez ręki dziękuje Bogu za to co ma i chwali Go, śpiewając przy robocie pieśni nabożne. Znają go też w kamienicy, jako człowieka uczciwego, trzeźwego i pracowitego, a i sam „gospodarz“, któremu najakuratniej szewc zanosi komorne, poświadczyc to może. Ale oto w spokojnem chociaż biednem życiu naszego bohatera zjawia się „godzina czarna“. Troje z młodszych dzieci zapada na szkarlatynę, dwoje zdolano uratować, trzecie umarło i pochować je trzeba. Małeńki zasobik i przygotowane komorne poszły na chorobę, a na pogrzeb więc niema nic, a z komornem, akuratny zawsze lokator suterenu po raz pierwszy zalegnie. Iście czarna godzina, w której nie pozostawałoby, jak wzięwszy narzędzia pracy pod pachę, a zawiniątko z pościelą i ubraniem odświętnem zarzuciwszy na plecy, iść z tem do takiego Jankła, co właśnie wypożycza na procent, biorąc *tylko 10 kop. od rubla na tydzień*: — pójść, wziąć pieniądze i zabrnawszy raz, nigdy już w przyszłości nie zaznać spokoju, nigdy nie na czarną nie odłożyć godzinę i nigdy z nędzy się nie dźwignąć. Ale nasz szewc pościelił z łóżka nie zabrał i do Jankła nie poszedł. Wie iż w tej samej dzielnicy, którą zamieszkuje, jest „Kasa pożyczkowa“ dla takich, jak on rzemieślników; więc znalazłszy poręczycieli do Kasy się udał, pożyczkę uzyskał, a oplakawszy stracone dziecię, siedzi znów przy robocie, nabożne pieśni śpiewa, pożyczkę w ratach tygodniowych spłaca i jeszcze z zarobku pozostaje mu tyle, że rodzinę znów okryć i wyżywić jest w stanie. W czarnej godzinie przysłała mu z pomocą Kasa i — uratowała.

Takim jest, czytelniku szanowny, nie znający chłodu, głodu, ani podobnej biedy suterenu, pożytek „Kas pożyczkowych dla rzemieślników“ i takimi są usługi, jakie one oddają. Ludność pracująca uczciwie na powszedni kęs chleba, — w chwilach krytycznych chronią od lichwy i rozpacz, która jest rodzicielką złych myśli i jeszcze gorszych czynów.

To jedno określenie użyteczności Kas starczyłoby powinno za wywody obszernie, zwłaszcza gdy się doda, że w ciągu szesnastu lat istnienia, przy tym niewielkim, owszem względnie do potrzeb, nawet bardzo szczupłym kapitale swoim, udzieliły jednak dwadzieścia jeden tysięcy z górą pożyczek, takim różnym biedakom pracującym, — na sumę około siedmiuset piętnastu tysięcy rubli.

Na najwdzięczniejszem więc polu niesienia pomocy bliźnim, którzy najbardziej zasługują na nią, Kasy zrobiły już coś, ale robićby mogły nieporównanie więcej, gdyby się rozwijały tak, jak do tego, ze względu na zadanie swoje społeczne, mają wszelkie prawo. Niestety, nietylko się nie rozwijają, ale owszem instytucja, o losie której każdy obywatel, chociaż trochę myślący, pamiętaćby powinien, znalazła się w sytuacji z apomnianego kopciuszka. Ludność Warszawy zwiększa się szybko; bieda w pośród klas pracujących, jak w każdym mieście wielkiem, rośnie szybko także, ale działalność Kas, o jakich mowa, nie rozszerza się w odpowiednim stosunku, a nawet wcale się nie rozszerza. Dlaczego? Dwojakie są przyczyny: wewnętrzne i zewnętrzne, a o jednych i drugich, chociaż w krótkości chcę pomówić jeszcze.

Rolicez.

(Dokończenie nastąpi.)

Jeszcze o ofiarności pp. „izraelitów“. Otrzymujemy notatkę następującą: „Rola“ w № 43 z r. b. zwróciła uwagę na ofiarności izraelitów dla Czytelni bezpłatnych Warsz. Tow. Dobroczynności, a mianowicie na podarowane tymże Czytelniom rs. 400

przez firmę „Wawelberg i Rotwand“, tudzież przez spadkobierców Josefa Bergsohna. Wiadomo, że żydkowie, gdzie tylko chodzi o pieniądze, nawet niby to w szlachetnym celu wydane, zawsze myślą jedynie o geszefecie. W tym wypadku jednakże, obok przyczyn wskazanych przez „Rolę“, powoduje nimi niewątpliwie — wdzięczność. Bo czyż nie zasłużyło sobie na nią z ich strony Warsz. Tow. Dobroczynności za pomieszczenie w swych Czytelniach bezpłatnych „Obrony Talmudu“? Fakt to charakterystyczny i, oprócz wielu innych, świadczący zbyt dobitnie o szkodliwym kierunku Czytelni rzeczonych. Pożytek zeń dla swej sprawy umieją ocenić pp. „izraelici“, więc spieszą z ofiarnością.

Ks. Al. W.

Ze szlachetnej roboty „polaków mojżeszowych“ — mamy do zanotowania fakt charakterystyczny. Jak wiadomo, gdyż o tem wspomnieli już niektórzy z pism naszych, wyszło ostatnimi czasy, w języku polskim, parę książek, obrażających w wysokim stopniu wiarę katolicką i uwłaczających duchowieństwu naszemu. Tytułów książek tych nie wymieniamy, nie chcąc im czynić reklamy mimowolnej, a zresztą są przecież godni „obywatele mojżeszowi“, którzy „dzieła“ te reklamują i rozpowszechniają sposobami wszelkimi. Dowód tego mamy właśnie przed sobą, a jest nim anons w formie ćwiartki papieru, na której tytuły „dzieł“ widzimy wydrukowane literami dużemi — i z podaniem ceny każdego. U spodu zaś kartki figuruje nazwisko żydowskiej firmy księgarskiej: „M. A. Kowner“. Auons ten p. Kownera rozrzucanym jest w masach i co gorsza wtykanym szczególnie w ręce młodzieży nabywającej w księgarni tej podręczniki szkolne — wraz z anonsem innym na innej znów ćwiartce. Tu starozakonny krzewiciel oświaty „rekomenduje“ młodzieży: „Wszelkie podręczniki i książki szkolne dla wszystkich klas wszelkich zakładów naukowych“, a razem z nimi, w tymże samym anonsie czy „prospekcie“ i takie zaleca jeszcze dzieła: „Jedynę pełną wydanie: *Kapitan Dreyfus* pokutnik z wyspy Djabelskiej. *Romans sensacyjny*, wychodzi zeszytami po 5 kop. każdy“; — „*W odmętach zdrady* jedynę prawdziwe opisanie procesu Dreyfusa, (z ilustracyami); *Nowy romans sensacyjny. Emil Zola i kapitan Dreyfuss*, wychodzi zeszytami“ i t. d.

Nieprawdaż, że szlachetną bywa robota tych naszych lubych „polaków mojżeszowych“? Jak p. S. Loewenthal, wydawca „Kuryera“, tak i ów p. Kowner, każdy w swoim zakresie, pracują na rzecz Dreyfusa, i krzewią w poczciwem społeczeństwie polskim „moralność niezależną“. Co prawda, opłaca to im się znakomicie i nie w jednym względzie...

Słuszna uwaga. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Proszę, jeśli to będzie możebnem, o pomieszczenie w „Roli“ tych kilku słów pod adresem „Ech Płockich i Łomżyńskich“. W Nrze 49 „Ech“, czytaliśmy z zadowoleniem w odezwie redakcyjnej, jak to „Echa“, będąc przeświadczone o swej użyteczności, pragną prowincję naszą zmusić do czytania tego pisma. „Nie żądamy — pisze redakcja — i nie prosimy o litość, prosimy o dobrą chęć czytelników“. Odezwia piękna, nawet chlubna; — byłoby tylko pożądanem, ażeby w tychże „Echach“ nie zamieszczano poglądów... darwinistowskich, a przynajmniej aby redakcja zaznaczała, że się z nimi nie solidaryzuje. Wszak o ile wiemy, „Echa“ czytają nawet maluczcy w siermiągach; coż więc oni pomyślą, przeczytawszy naprzykład w Nrze 52 wiadomość o jakimś „małpo-ludzie“, podaną w wyrazach: „umysł ten (t. j. dzisiejszego przeciętnego inteligenta) stoi, bez wahania to mówię, na takim samym stopniu rozwoju, na jakim znajdowała się niegdyś pierwotna organizacja fizyczna małpola“!...

Niechże sz. redakcja „Ech“ weźmie pod uwagę swoją tych słów parę i wiedzie dalej, pożyteczny, dla prowincji naszej, swój żywot“.

Ks. M. P.

Nowe firmy chrześcijańskie. P. Teodor Kindler, kaliszczanin, specjalnie uzdolniony w zawodzie swoim chemik, otworzył w Warszawie pierwsze u nas przedsiębiorstwo oświetlenia acetylenem. Otworzył p. Kindler nowe przedsiębiorstwo niedawno, alisci już spotyka konkurencję żydowinów — i to notabene takich, którzy tak dobrze handlują pieprzem albo śledziami, jak i acetylenem. Gdzieżby oni się nie wcisnęli?

Z Będzina piszą do nas: „Do nielicznych jeszcze w Będzinie sklepów chrześcijańskich przybył nam otwarty tu świeżo skład materiałów aptecznych p. Zaleskiego. Poświęcenia lokalu nowego składu dopełnił Szanowny Pasterz duchowny parafii miejscowej. Życzyłoby należało, aby te kilka sklepów chrześcijańskich jakie tu egzystują, szły ręką w rękę, bez walki konkurencyjnej, gdyż na niezgodzie zyskują tylko wszechwładni tu jeszcze handlarze-żydzi.“

Z prasy. Dawno już zapewne nie się tak nie udało „Tygodnikowi Ilustrowanemu“, jak jego wystąpienie w Nrze 43-im przeciwko reklamie i kupieckiemu reklamiarstwu w sto-

sunkach literackich. Kierownik — postępowy — „Tygodnika“ i znany spirytysta warszawski, p. Ignacy Matuszewski, gromiąc surowo ten obyczaj szpetny, powiada: „Ostatecznie, wzmiankarski przydomek: „naszego wielkiego“, „naszego znanego“ i t. p., ma do pewnego stopnia taką samą wartość realną, jak tytuł barona egipskiego, lub admirała szwajcarskiego“. Reklamiarstwo szkodzi nawet „pisarzom w wyższym stylu“, gdyż ogół zamakowawszy w rozreklamowanej „płytkiej lichocie, odwraca się od rzeczy lepszych i głębszych“ (np. od „Dyabła“ p. Matuszewskiego); „a jeżeli przypadkiem jakiś wielki talent zyska uznanie, to z pewnością nie za to, co włożył w swoje dzieła doskonałego, lecz za przymioty uboczne i drugorzędne“ (np. za piękną brodę, sumiaste wasy, lub przystojną twarz). Precz więc z reklamiarstwem i wzmiankarstwem w prasie, albowiem: „reklama hamuje normalny rozwój sztuki i literatury, ogłupia społeczeństwo i demoralizuje nie tylko fałszywe, lecz i prawdziwe talenty, które żądza i łatwość zyskania rozgłosu odrywa od pracy i popycha na śliski grunt pozerstwa i blagi“.

Wszystko jest akuratnie tak i wszystko to jest prawdą, co p. Matuszewski o reklamiarstwie — w „Tygodniku Ilustrowanym“ wydukuwał; a kto by o tej prawdzie wątpił, tego napoczekaniu nawet przekonanie może nie tylko świeżo wydany prospekt „Tygodnika Ilustrowanego“, ale i ten sam numer tegoż czasopisma, w którym artykuł potępiający reklamiarstwo w stosunkach literackich zamieszczonym został. Bo właśnie dlatego, że obdarzanie piszących „przydomkiem“: „nasz znany“, „nasz wielki“ i t. p. jest rzeczą i śmieszna i szkodliwa, „przydomków“ tych w prospekcie „Tygodnika“ jest tyle, ile figuruje tam nazwisk autorów rozmaitej miary: „Znany filozof i badacz“ p. W. Lutostawski ma nam odkryć „istnienie duszy“, a kilka „niezwykle wybitnych prac“ p. Aleksandra Rembowskiego ma „zainteresować szerokie koła czytelników“. „Sławny dziś zagranicą autor“, Stanisław Przybyszewski, napisał dla „Tygodnika“ poemat prozą; a „z jednakową zawsze siłą i talentem odtwarzająca prądy przenikające głębie naszego społeczeństwa“ (dosłowne), p. Eliza Orzeszkowa ma dać mu „większą powieść“. Nadto w dziale belletrystycznym „Tygodnik“ ma zapewnione współpracownictwo „pisarzy takich“ (tu nawet „przydomka“ już nie stało) jak: Władysław Reymont, Kazimierz Tetmayer (bagatel!) i wielu, wielu innych, ale zawsze takich. Słowem, jak widzimy, „baronów egipskich“ i „admiralów szwajcarskich“ nie brakuje, a nie dosyć tego. Ponieważ wzajemne „reklamiarstwo literackie“, „ogłupiając społeczeństwo“, „demoralizuje i popycha na śliski grunt pozerstwa i blagi“ nawet „talenty prawdziwe“, — a p. Matuszewski „wzajemność taką usług“ gani surowo w „Tygodniku Ilustrowanym“, przeto tonie p. Matuszewski, w prospekcie „Tygodnika Ilustrowanego“ autorowi „Krzyżaków“ daje skromny przydomek „Mistrza, co łączy w swem piórze siłę Michała Anioła z wdziękiem i miękkością Trubadurów i Minesengerów“; „oryginalność“ zaś i „głębokość umysłu“ Prusa nazywa „nieporównaną“. I jeszcze nie dosyć. Ponieważ „najwykleszą u nas formą reklamy jest pochwała t. z. przyjacielska“, którą p. Matuszewski także słusznie potępia, przeto tenże p. Matuszewski w tymże samym numerze „Tygodnika Ilustrowanego“, na str. 856, „we wzmiance“ bibliograficznej — tendencyjny i stronniczy pamflet („Zarys najnowszej literatury“) swojego przyjaciela, p. Piotra Chmielowskiego nazywa skromnie dziełem „olbrzymiej (!) wartości“, jakiego „żadna literatura europejska nie posiada“; a w utworze drugiego swojego przyjaciela, p. Sieroszewskiego (Sirki) zobaczył p. Matuszewski „obrazy“, które „należą do najpiękniejszych w naszym piśmiennictwie“ — i także skromną o tem dał *wzmiankę*. Bo, jak słusznie p. Matuszewski twierdzi, największym złem i „gniazdem reklamy“ są w prasie naszej takie właśnie „krótkie notatki“.

A teraz podsumujmy tę osobliwą z najosobliwszych konsekwencyj dziennikarską, która mi coś bardzo na... „blagę i pozerstwo“ patrzy. Ponieważ „reklamiarstwo literackie“ i „robienie sztucznych wielkości“ rozwinęło się głównie w „Tygodniku Ilustrowanym“, i głównie od chwili w której pismo to objął filar „Przeglądu Tygodniowego“, p. Matuszewski, przypuszczając przeto należy jedno z dwojga: Albo p. Matuszewski, pisząc swój artykuł: „Sława i reklama“ zadrwił sobie i z „Tygodnika Ilustrowanego“, z jego „znanych“, „sławnych“, „niezwykle wybitnych“ i „nieporównanie głębokich“ współpracowników, z jego wydawców i z samego siebie, albo też jest on przekonany, że tylko ci spośród literatów mają prawo do przydomków: „nasz znany“, „nasz wielki“ i „nieporównanie głęboki“, którzy piszą do „Tygodnika Ilustrowanego“ — i że on jeden ma tylko przywilej rozdawania owych „przydomków“. Jeśliby jednak tak być miało, to jakież „przydomek“ należałby się temu, kto i „Tygodnikiem Ilustrowanym“ i wszystkimi jego wielkościami „kieruje“? Szkoda że zwaryowanemu filozofowi Nietsche'mu zbyt wczesnie

pomieszało się w głowie, gdyż obok swego „nadezłowieka“, byłby on wymyślił może jakąś „nadwielkość literacką“.

Co jednakże w „Tygodniku Ilustrowanym“ wcale wielkiem nie jest, to sposoby konkurencyj wydawniczej. Jak wiadomo, od kilku tygodni wychodzi w Warszawie nowa ilustracja p. t. „Tygodnik Polski“, która przy znacznie niższej cenie, a staranniejszym i umiejętniejszym prowadzeniu, stać się może dla „Tygodnika Ilustrowanego“ współzawodnictwem... niebezpiecznym. Otóż pp. wydawcy tego ostatniego, spostrzegłszy co się święci, wzięli się na sposób i w prospekciech rozrzuconych obficie, do wyrazów w tytule: „Najstarszy Tygodnik Ilustrowany“, dodali sobie wyrazik jeden jeszcze: „Polski“. Nie wiem, raczej nie powiem, jak się w języku prawnym i kupieckim zowie podobna parafraza firmy, ale wiem z pewnością, że takie sposoby konkurencyjne wcale do wielkich nie należą; owszem, są one bardzo... małe.

Z teatru. P. Michał Bałucki napisał nową komedię, p. t. „Wędrowna muza“. Komedia, jak sam tytuł wskazuje, ma za temat wędrowne trupy aktorskie, odmalowane w sposób zgoła... nie pochlebny. Wprowadzone tu typy, to indywidua liche i zepsute z gruntu, wykołajone i głupie, a pełne pretensyi do sztuki! Jedynym zaś żywiołem dodatnim w tej kolekcji figur odrażających swoją nędzą moralną, jest stary aktor-pijak. Jestto słowem satyra ostra i gryząca. ale co prawda, to wymaganie takie dawno się już wielu owym „drużynom artystycznym“ należało. Pożytku z tego — żadnego, a wpływu demoralizującego bardzo dużo.

Na scenie Rozmaitości przedstawiono jednoaktowy obrazek p. Strzemińczyka (pseudonim) p. t. „Tola“.

Zmarli. Ś. p. Dr. Stanisław Kondratowicz, znany lekarz warszawski, wydawca „Gazety Lekarskiej“ — zm. w Monachium.

Ś. p. Stefan Stetkiewicz, przyrodnik, autor licznych prac naukowych z zakresu swojej specjalności, zamieszczanych głównie we „Wszechświecie“ — zm. w Warszawie w 36 roku życia.

ROZMAITOŚCI.

Dreyfussyada w organie p. Loewenthala.

Zakotłowała się w dniu 29 b. m. w organie p. Loewenthala i w całej jego oficynie. Redakcyja, administracyja, zecerzy i roznosiciele, wszystko to było w ruchu gwałtownym, aczkolwiek późny był już wieczór. O godzinie 11-tej w nocy dnia tego „Kuryer Warszawski“ rozsyłał „dodatek nadzwyczajny“ (tak!) z wyrokiem sądu kasacyjnego w sprawie Dreyfussa. Wiadomość o wyroku nie brzmiała wprawdzie zbyt pomyślnie, ale że chodziło w niej o los współwynawcy p. Loewenthala, szpiega z Wyspy Dyabelskiej, więc należało wydrukować ją tłustem czarnem piśmem, zaalarmować Warszawę i szturmując do zabierających się do snu lub śpiących już abonentów, wołać: „Dodatek nadzwyczajny Kuryera z Dreyfussem“! Bo zresztą w organie p. Loewenthala, oprócz „Sprawy Dreyfussa“, niema już dziś nic prawie; a to co piszący „ludzie“ tego „izraetity“, chcą mu się każdy na swoją rękę przypodobać, wygadują, przechodzi najśmielszy nawet cynizm. W korespondencyjach i telegramach własnych, robionych najprzeważniej na miejscu, lży się tam i bezczęście wszystko, co ucziwie i chrześciańskie, a sławi się i podnosi wszystko co żydowskie, podłe, masonskie i radykalne. Drumont, Pellieux, Deroulé, Chanoine, — to wszystko w opinii organu p. Loewenthala lotry i nieponie; — Brissony, Bardy i cała szajka przekupionych pacholców syndykatu żydowskiego, — to uosobienie bohaterstwa i cnoty. A za czyje pieniądze prowadzi się w piśmie żydowskim — podpisywanem przez katolika (!) i „czcigodnego jubilata“ Pługa — cała ta propaganda antychrześciańska, i to urabianie opinii na rzecz bandy żydo-masonskiej? Ach, to przecież polacy i chrześcianie, swoją własną prenumeratą, dopomagają najdzielniej p. Loewenthalowi do poniewierania uczuć i zasad chrześciańskich. Widocznie, na rzecz żydów, obok wielu rzeczy innych, pozbyliśmy się i... wstydu!...

Ajzyk - antysemita.

W „Dzienniku dla wszystkich“, tak jest najwyraźniej, w „Dzienniku dla wszystkich“ z dnia 31 z. m., pewien żydek piszący, niejaki Ajzyk Starkmann, daje nam swoją a u t o b i o g r a f i e! Pewnego dnia, w pewnej „kawiarence“ na Nowolipiu, p. Ajzyk uczuł nagle bardzo gwałtowny „zapal do pracy dziennikarskiej“. Poszedł tedy na drugi dzień do ś. p. Perzycyńskiego, ten mu powiedział: „A dobrze, niech pan pisze!“ — i odtąd pisał „codziennie“ p. Ajzyk do „Dziennika dla wszystkich“, przez lat czternaście; co mu jednak nie przeszkadzało i nie przeszkadza w żydowsko-bezwyznaniowym „Przeglądzie“ p. Wislickiego zohydzać co

tydzień prasy chrześcijańskiej. Osobliwego tedy Ajzyka-
a ntysemitę wyhodował nam ś. p. Perzyński, ale miał on przy-
najmniej tyle taktu i przyzwoitości, że się nim publicznie nie
chwalił. Dzisiaj Ajzykowie mogą już widocznie „rozbić” się w pi-
śmie *nie-żydowskiem* przecież, mogą zamieszczać tam nawet
swoje autobiografie (!) i mogą, w oczach czytelników, pismo
to ośmieszać, radując się niezawodnie w duszy... A szkoda!

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. St. Zalecki w G...; Sz. Ks. W... Band... w R...; Sz. Ks. W...
Skrzyppkowski w S...; Sz. Ks. W... Biał... w Dar...; oraz Sz. P. P.: S. Or-
łowski w Berd...; R. Kozłowski w Hip...; Karol L...; J. Bleszczyński
w Lub...; Al... Sobiecki w J...; Kazimierz Br... w Dqb...; Justyn Walicki
w Or...; St. Roz... w Czer... — za łaskawie nadesłane adresy dla prze-
syłania „Roli” w „kwartale próbnym” jak również za życzliwość oka-
zania pismu, raczą przyjąć szczerą i serdeczną podziękę.

Sz. Ks. J. Kap... w Brzezianach i Sz. Ks. Bielecki w Secem... — Za ży-
czenia błogosławieństwa Bożego i wyrazy uznania, składamy wdzię-
czność szczerą.

Sz. Ks. L. Staw... w Grab... — Obecnie zamieścimy chętnie; w ka-
żdym razie prosimy uprzejmie o cierpliwość, gdyż materiału bieżącego
go mamy niewiele ciągle.

Sz. Ks. J. Wiszniewski w Lucynie. — O adresy najuprzejmiej prosi-
my; a za życzenia błogosławieństwa Bożego składamy wyrazy prawdzi-
wej wdzięczności.

Sz. Ks. J. St... w Warsz... — Dziękujemy najuprzejmiej; zamieści-
my w numerze następnym...

Sz. Ks. St... Żuk... w Rad... — Żądane numera „Roli”, zgodnie z ży-
czeniem Sz. Księdza Dobr., wysłane zostały za zaliczeniem pocztowem.

Sz. Ks. F. F... Stały prenumerator „Roli”. — Możemy wskazać firmę:
„A. Zwoliński”, Marszałkowska Nr. 50, — prosząc wszakże o powołanie
się w danym razie, na wskazówkę niniejszą.

Sz. Ks. K... B... w Dz... — Za życzliwe wyrazy i błogosławieństwo
„starego kapłana”, raczy Sz. Ksiądz D. br. przyjąć z serca pochodzącą po-
dziękę. O adresy prosimy, gdyż przez cały kwartał bieżący, numera
próbne „Roli” wysyłane być mogą.

P. A... Mieszk... w Mieszk... — Korespondencję otrzymaliśmy w dniu
28 Października, i zamieścimy ją chętnie. Za pełne życzliwości wyrazy
jak również za adresy, ślemy szczerą i serdeczną „Bóg zapłać!” Tylko
też takie słowa, jakimi nas Sz. Pan darzy, są dla nas podniętą i otuchą
w walce nierównej i — nielatwej.

P. St... Kr... w D... — Skoro w miejscowości o której Sz. Pan wspo-
mina, są już dwa sklepy chrześcijańskie spożywcze, to należałoby pomy-
śleć o założeniu sklepu z towarami innymi — także pierwszej i powze-
chnej potrzeby. Wogóle jest pożądanem, nawet koniecznem, ażeby otwie-
rający sklepy chrześcijańskie na prowincyi unikali konkurencyi pomię-
dzy sobą i nie utrudniali sobie walki z żydowstwem, która i bez tego ła-
twą nie jest. Jak nas też przekonywają nadsyłane w tym względzie
wiadomości, najpotrzebniejszymi po miasteczkach są obecnie sklepy z że-
lazem a i z towarami lokciowemi także.

P. J... W... w W... — Obrazek napisany niezłe, ale do zamieszczenia
w „Roli” weale się nie nadaje. Rękopis pozostaje do zwrotu.

Nie-spirytyście w W... — Dziękujemy uprzejmie za zwrócenie uwa-
gi. Zrobiliśmy to w innej nieco formie.

P. K... W... Uczest. Tow. Pożycz.-Oszczęd. w Warsz... — Na zapyta-
nie Pańskie: „co teraz czynić?” — odpowiemy tymczasem krótko: To, co
zaszło na ostatniem zebraniu ogólnem członków „Towarzystwa Pożycz-
kowo-Oszczędnościowego”, jest ze strony zarządu taką samowolą i tak
krzywdzącą pogwałceniem ustawy tudzież praw uczestników, o jakim
nawet w tych naszych instytucjach, w których prywatnie zawsze bywa
gorą, dotychczas nie słyszano. Wybory „reprezentantów” odbyły się
w sposób *bezprawny* i jako takie uważane być winny za niebyłe. Nie
pozostaje też, jak wystąpić o *unieważnienie* wyborów tych fikcyjnych
i o zarządzenie nowych z *ogólnej listy członków*, której wyborcy nie po-
siadali, nawet nie widzieli, i co właśnie stanowi zasadnicze uchybienie
ustawie. Przecież dopuścić niepodobna, ani zgodzić się na to, ażeby in-
stytucja utworzona dla ogółu stała się odrazu, w pierwszych chwilach
swego istnienia, dziedzictwem — kliki.

P. Adam St... w War... — Wiadomo nam, że składki „na Dreyfusa-
na” wśród żydostwa warszawskiego zbieraniami były; czy jednakże
zbiera je redakcyja „Kurjera Warszawskiego”, nie umiemy Sz. Pana ob-
jaśnić, chociaż nie jest to weale nieprawdopodobnem. Tylko ogłaszać
„ofiar” tych może im jeszcze jakoś... „nie wypada”.

B. Prenumerator „Roli”. — Na interpelacyę, aczkolwiek bezimienną,
odpowiadamy: 1) „Rola” w społeczeństwie tak zażydnem i obła-
mucnem przez prasę liberalną jak nasze, nie może liczyć na masę abo-
nentów, więc i cena jej nie może być niższą. 2) Ogłoszenia stanowią
w budżecie pisma zbyt ważną rubrykę, ażebyśmy lekceważyły ją mogli.
3) Gdy ktoś nie chce oprawić „Roli” razem z ogłoszeniami, może intro-
ligatorowi kazać je odciąć i oprawić sam tekst. 4) Papier „Roli”
jest *znacznie droższym i lepszym* aniżeli papier tych pism o których
w liście jest wzmianka. 5) Dla kogo treść pisma jest taką, jak i Anonim
oceniać ją raczy, ten na formę zewnętrzną mniej zwraca uwagi,
lub nie zwraca jej weale, a nam właśnie idzie przedewszystkiem
o to, ażeby się treść pisma podobała i robiła swoje. 6) Dowiedziona jest
rzeczka, iż jeszcze się taki nie urodził, koby wszystkim dogodzić umiał.
7) I jeszcze jedno: „Przyjacieli prawdziwi” nie ucieka się do anonimów,
gdyż w żadnym razie nie jest to rzecz piękna.

Przypomnienie. Szanownego prezesa komitetu Osad Rolnych, jak
również szanowną Radę zawiadującą fundacyą ś. p. hr. Kickiego, mamy
zaszczyt najuprzejmiej prosić o wyjaśnienie publiczne — *kto za-
płaci za poważne szkody, zrządzone w ciągu lat 15-tu, w milionowej
fundacyi tejże? Ośmielimo się przytem zauważyć, iż „milożenie pogardli-
we” może być sobie dobrem, lecz nigdy w tym wypadku.*

**Prosimy szanownych czytelników na-
szych o popieranie firm chrześcijańskich, któ-
rych adresy znaleźć mogą w każdym nume-
rze „ROLI”. Ogłoszeń firm żydowskich nie
pomieszczamy.**

REKLAMY.

Pensyonat 461-6-1

Dla uczniów szkół zwyczajnych u nauczyciela. Bra-
cka Nr. 16 m. 6, róg Alei Jerozolimskich.

Agencya handlowa **W. Matkowski w Warsza-
wie, Komitetowa 1**, dostarcza towary do sklepów
prowincjonalnych oraz przyjmuje do sprzedaży w War-
szawie **produktu wiejskie**. 72-48-41

Dentysta **I. OPPENHEYM** Senatorska 11, róg
Nowomiodowej, d. Rezlera wprawia nowym systemem 452-4-2
Zęby sztuczne bez podniebienia.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STALOWYCH OSTRYCH
ORAZ BANDAŻY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-
towalczych — oraz przyjmuje wszelkie obatalunki i reperacye po cenach
najumiarkowańszych. 5-52-45

Giełżyński Piotr (osobiście)

Dywany, wszelkie Meblowe pokrycia, Firanki, Portjery,
Koldry, Kapy, Chodniki, Dery, Pledy i t. p. posiada zawsze
duży wybór i ceny najniższe. 2-52-45
Warszawa, Marszałkowska 137.

Fabryka Wyrobów **SZMUKLERSKICH**
W. Pomorskiej 144 Warszawa,
wejście z Rysiej.
poleca trędzle i taśmy do mebli, przepaski do portier i firanek, od najtań-
szych do bardzo eleganckich — gotowe i na zamówienia. 114-26-6

Nowo-otworzone, pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy GOLCZEWSKIEJ
Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony, Cudzoziemki
395 i damy do towarzystwa. 13-9
44. Ś to Krzyżka Nr. 44.

OGŁOSZENIA.

Hurtowy i Detaliczny Skład

Z. KILTYNOWICZA 65-26-22

DYWANY krajowe, perskie, francuskie, angielskie, po-
krycia meblowe, portjery, serwaty,
najtańsze firanki, koldry, dery, chodniki.
Wyroby perskie i japońskie. Mając wiele reprezentacyj
fabryk krajowych i zagranicznych, sprzedaje najtaniej
MAZOWIECKA 20, obok palacu W. Kronenberga.

Apteka St. GRABOWSKIEGO

w Warszawie — Bielańska 16.
Poleca Szan. Księżom Proboszczom 423-12-6
Kadziło Kościelne
w cenie: I-ma rs. 1 kop. 20 i II kop. 60 za funt. Wy-
syłka za gotówkę i za zaliczeniem pocztowem.

Malarz Artysta A. TĘCZYŃSKI 158-52-33

wykonywa
wszelkie roboty malarskie kościelne.
Warszawa, Chłodna Nr. 5.

Hurtowy SKŁAD WIN F. VENULET & C^o
 istniejący od roku 1877
 w Warszawie, Długa 49

poleca z win zagranicznych specjalnie francuskie i węgierskie w wyborowym gatunku. Szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na **wina węgierskie, wytrawne i maślacze, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku**, z których większe zakupy osobiście na miejscu u producentów uczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dobrocią i mając znaczne zapasy, w oryginalnych beczkach odstepujemy je z możliwie umiarkowanym zyskiem.

Za oryginalność win firma ręczy.

Szanownemu Duchowieństwu polecamy **wina do ofiary Mszy Ś-tej** — węgierskie i krymskie—oddane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste.

Również są na składzie wszelkie **Rumy, Araki, Konjaki i Liktery zagraniczne oraz Porter i Piwo angielskie.** 396-6-4

APTEKA K. WENDY
 Istniejąca od czasów Elektorów Sasich.

45 Krak. - Przedm.

Telefonu № 107.

Wody mineralne wszelkich źródeł,
 naturalne i sztuczne.

1 29-26-20

Skład Płótna i Pościeli L. Straus
 Nowy-Świat 7

poleca **Koldry** watowe i wełniane, przyjmuje obstalunki na takowe, oraz wykonywa **całe Wyprawy** po cenach niskich. (416-6-6)

DOM BANKOWY 341-26-15
BR. POPŁAWSKI

z dniem 20 Września r. b. przeniesionym zostanie na ulicę **Mazowiecką № 16,**

ZALĄTWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zalatwia bezpłatnie realizacje kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

Angielki, Francuzki, Niemki, Polki oraz Froebówki poleca **KANTOR KOMISOWY 6-1**

Wasilewskiego, Marszałkowska 132.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipaniez

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 362-52-13

399-10-8 **MAGAZYN MEBLI**
ZAŁĘSKIEGO i S-ki

z ul. Marszałkowskiej № 137, przeniesiony został na ul. Erywańską Nr. 2, parter, dom Gminy Ewangelickiej.



Magazyn obuwia Męzkiego i Damskiego
W. Rychlewskiego

Egzystujący od lat 18 przy ulicy Ś-to Krzyżkiej róg Marszałkowskiej, przeniesiony został na ulicę Chmielną Nr 16. Najlepszy wybór! Ceny przystępne!

Magazyn Pogrzebowy
P. Adamskiego

Najtaniej sprzedaje! Trumny metalowe, dębowe, sosnowe, z własnej fabryki, **Wieńce** metalowe, zasuszane, z szarfami lub bez, **Suknie, Kapelusze** żałobne i pośmiertne przybory. 368-12-10

Nowy-Świat № 2, róg Książęcej.

Wszelkie zamówienia uskutecznia **Najtaniej!**

Bracka 25

Magazyn Mebli

Majstrów Tapicerskich

Poleca: **Garnitury** w różnych fasonach, **Kredensy, Szafy, Stoły, Krzesła, Lustra** i t. p. 360-36-12

Ceny bardzo przystępne.

Bracka 25



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie poleca: **Cylindry, Kapelusze** filcowe, w najnowszych fasonach, oraz **Czapki** oficerskie i cywilne. Ceny umiarkowane.

161-52-35

Zakład Ogrodniczy ZYGMUNTA PEŁCZYŃSKIEGO

Ogród ul. Szczęśliwa Nr. 6 w Warszawie: { **Senatorska 12.**
 { **Danilowiczowska 16**
 Przyjmuje wszelkie zlecenia w zakresie ogrodnictwa wchodzące, a mianowicie: **Kosze, Bukiety, Wieńce, Żardynierki, Girlandy, Dekoracje** w domach, kościołach i t. p. 382-15-10

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów** przeniesiony z **Tłomackiego** na **MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18.** nad **cuklernią W-go Sztengla.** 307-29-21 poleca wszelkiego rodzaju **Meble, roboty Tapicerskie** i **Dekoracyjne.**

Zakład Stolarski 82-52-40
Józefa Góranowskiego
 Leszno Nr 96.

Egzystuje od roku 1883, wykonywa wszelkie roboty w zakresie stolarstwa wchodzące, po możliwie niskich cenach, z pewną gwarancją. Na składzie zawsze gotowe dębowe jadalne urządzenia.

Sprzedaż dozwolona przez Urząd Lekarski m. Warszawy na ogólnych zasadach handlu.

GŁÓWNA REPREZENTACYA
NA KRÓLESTWO POLSKIE
Warszawa, Leszno Nr 14.

Schutzmarke

W. Kotecki

w Erdö-Bénye, pod Tokajem.

Rabat
aptekom i składom
WIN

W. Kotecki

Lecznice Ern. Stein
na Węgrzech.

Rabat
składom materiałów
aptecznych.

Sprzedaż dozwolona przez Urząd Lekarski m. Warszawy na ogólnych zasadach handlu. 405-9-8

Czyste wina tokajskie.

W. KOTECKI, Leszno 14.

DOM BANKOWY 5-52-45

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE
wszelkie Papiery procentowe i Akcye.

Skład Lamp i Bronzów
Antoniego Rybki
przy ul. Marszałkowskiej Nr. 74

wieloletniego współpracownika firmy W. Podgórski,
poleca wielki wybór najświeższych fasonów Lamp, Żerandoli, Ampłi, Latarni gospodarskich, Lichtarzy ogrodowych, Bezpieczników i t. p., z fabryk zagranicznych i krajowych, oraz szkło stolowe po cenach najprzystępniejszych.

Wypożycza na wesela i zabawy, uskutecznia
wszelkie reparacye w zakres wchodzące. 367-12-11

ORGANY

Kościelne, z mechanizmem pneumatycznym — wykonywa

FABRYKA
ANTONIEGO SZYMANSKIEGO
dawniej 640-52-27
Józef Szymański i Syn
Warszawa.—Ogrodowa № 8.

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH
POZŁOTNICZYCH
Antoniego Janickiego

Białańska Nr. 3, — w Warszawie.

Buduje Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p.
w różnych stylach; odnawia stare, nie zacierając piętna sztuki.

Feretrony i Chrzcielnice posiada gotowe
po cenach przystępnych.

Gotowe Figury Rezurekcyjne.
Roboty powierzone odznaczają się wykonaniem Artystycznym. 530-52-42

HISTORIA
Życia Jezusa Chrystusa
Zbawiciela Świata,

napisana przez **X. M. Compans,**
dyrektora Seminarjum S-go Firmina w Paryżu, 1786 r., z francuzkiego języka przełożona i powiększona wiadomościami historycznymi, naukami dogmatycznymi i moralnymi
przez **X Szymona Domańskiego,**
Cena rs. 1 kop. 80, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 20.
Nabywać można we wszystkich księgarniach warszawskich. 448 3-3

CUKIERNIA
W. ŁADEWSKIEGO
Nr. 14 LESZNO Nr. 14

poleca swoje wyroby. 288 28-23

NAGROBKI
z granitu (z własną polerownią), marmuru i kamienia Szydłowieckiego, oraz budowa grobów i roboty budowlane, wykonywa po cenach najtańszych.
Dzika 68, w Warszawie. **R. S. LUBOWIECKI**
155-52-34

NAJWIĘKSZY WYBÓR
NAJLEPSZE SMAKI
NAJŚWIEŻSZY WYRÓB
NAJNIŻSZE CENY 463-8-1

Cukrów
Deserowych
i Czekolady
w nowo otworzonej fabryce

T. KOZIŃSKIEGO
123, Marszałkowska 123.

Z powinszowaniem Świąt 466-5-1
Narodzenia Chrystusa Pana

gotowe gwiazdki do upiększania opłatków, jak również banderolki, obrazki i t. p. materiały do robienia gwiazdek.
Magazyn Julian Müller Senatorska 24.

Fabryka Dzwonów
A. ZWOLIŃSKIEGO
Warszawa.—Marszałkowska 50. 449-6-3

Jedyna w Warszawie prowadzona 30 lat przez właściciela specjalistę — nagrodzona medalem. —
Okucia nowego systemu ulepszone przezemnie zabezpieczają rozbiciu. **A. Zwoliński.**

Skład Mebli Majstrów Stolarskich

pod zarządem
Juljana Goetze.

Marszałkowska 136, róg Święto-Krzyżkiej, I-sze piętro.

358-52-13

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektorальной Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki—w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipiacha — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“—w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Wilnie, u W-go Odyńca—w Lublinie, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra. przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 408-12-7

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Poławie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

DOSTAWCA PIĘCIU DWORÓW CESARSKICH I KRÓLEWSKICH

K. M. SCHRÖDER

poleca

FORTEPIANY I PIANINA

w wielkim wyborze i po cenach przystępnych w Składzie Fabrycznym
24 Nowy-Świat w Warszawie Nowy-Świat 24

Numer telefonu 1288.

SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM.

Cenniki ilustrowane na żądanie gratis i franco.

469-6-1



24 NOWY-SWIAT 24

SZKŁA ISOMETROPOWE, łagodniejsze, mniej fatygują oczy.

Bezbarwniejsze i
bardziej przejrzyste
od innych.



Przez nie widzi się
wyraźniej
i dokładniej.

459-6-2

Wylączna sprzedaż na Królestwo Polskie w **MAGAZYNIE OPTYCZNYM**
G. GERLACHA w Warszawie (Czysta 4).
Prospekty bezpłatnie.

Fabryka Organów Kościelnych

pod firmą

Jan Szymański

dawniej Józef Szymański i Syn

istnieje od r. 1861

na Chłodnej Nr. 34.

ORGANY RÓŻNYCH SYSTEMÓW.

WYKONCZENIE SUMIENNE I ARTYSTYCZNE.

CENY UMIARKOWANE. 377-26-5

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**, w zakresie operacyj bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 412-52-52



„Exsiccator”

de Ritter niszczy radykalnie grzyb drzewny, osusza wilgoć; — 1,000 dowodów. Broszurki bezpłatnie. Kantor tylko Marszałkowska № 152, drugiego niema. Uwagę zwracać na Herb przy opakowaniu. Nikomu w Królestwie ani Cesarstwie nie dałem do sprzedaży mego „Exsiccatora”, więc inny ogłaszany jest sfałszowany. 309-20-19



NAJWYŻEJ zatwierdzone Akcyjne Towarzystwo
FABRYKI MEBLI WIEDEŃSKICH

Warszawa, Plac Teatralny Nr. 11,

poleca
wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich.

MEBLE ZWYCZAJNE
FANTAZYJNE
BUDUAROWE
GABINETOWE
SALONOWE
it. p.

wyplatane,
wypalane, imitacya skóry
w różnych kolorach i desenach,
kryte
materya, skórą, pluszem
it. p.

Pierwsze źródło tej branży.

Ceny przystępne.

417-12-6

16 Mazowiecka 16

HERMAN I GROSSMAN

Warszawa — St.-Petersburg — Moskwa — Lublin.

Sprzedaż na raty. Wynajem.

Illustrowane cenniki bezpłatnie.



Zakład Pogrzebowy

S. Fijałkowskiej

sprzedaje trumny metalowe i drewniane, wieńce metalowe, zasuszone, z szarfami lub bez, pochodnie,

100 Kapeluszy do grubej żaloby z woalaniem, od rs. 4.

Suknie żałobne, ubiory pośmiertne.

Powwyższy towar wysyła się na nachname.

Senatorska Nr. 26 (wprost kościoła św. Antoniego).

Ceny fabryczne.

301-6-3

SKŁAD WIN

z własnych winnic

M. ROSTOMOWA

Miodowa Nr 4, w Warszawie

Poleca **Wina** naturalne od 35 kop.

Koniaki kaukaskie od 1 rs. 25 kop. za butelkę.

Odbiorcom hurtowym rabat.

440-20-5



Nowo-otworzony
„Bar Amerykański“

22 Nowy-Swiat 22

Urządzony z wielkim komfortem. — Najwykwintniejsze przekąski zimne i gorące, oraz wszelkie trunki krajowe i zagraniczne, po cenach b. przystępnych. 464-5-1

Osobne Gabinety

ZARZĄD

WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA

Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu

w Warszawie.

podaje niniejszem do wiadomości, że stosownie do Uchwały Ogólnego Zebrania z dnia 28-go Października r. b., wypłata dywidenty za rok 1897/8 po rs. 45 od jednej akcji I i II emisji, dokonywać się będzie okazielem kuponów, w Biurze Towarzystwa w Warszawie, przy ulicy Włodzimierskiej № 14, od godziny 10-ej zrana do 2-ej po południu, począwszy od dnia dzisiejszego.

Warszawa, 29 Października 1898 r.

A. GUIRARD

TAPICER

5 Królewska 5

poleca GOTOWE UMEBLOWANIA SALONÓW

oraz przyjmuje zamówienia. 453-12-2

Ceny możliwie przystępne.

W zatwierdzonej przez Wyższą Władzę

Szkole Malarsko-Przemysłowej dla Panien

w Warszawie, Senatorska 36

Alicyi Nowińskiej

udziela się oprócz rysunków lekcye malowania olejnego i akwarelowego, malowania gobelinów, wachlarzy, porcelany, wypalania na drzewie, malowania na szkle, skórze i słoniowej kości. 415-12-4

Zapisy przyjmowane są codziennie od 1-ej do 4-ej po południu. Przyjmuje się także zamówienia na prace wszelkiego rodzaju w zakresie sztuki wchodzące.

Skład Win i Towarów Kolonialnych Edwarda Zalewskiego

dawniej Ludwika Sommera,

egzystujący przy ulicy Długiej № 39 w roku 1806 **przeniesiony** został na **Marszałkowską Nr. 68** róg Sadowej. O czem mam zaszczyt, zawiadomić poprzednią Klijentelę jak również polecić firmę moją okolicznym mieszkańcom.
445-12-4 **E. ZALEWSKI.**

SKŁAD WIN FELIKSA POTRZEBSKIEGO

EGZYSTUJĄCY OD 1835 ROKU
na rogu ulic Chmielnej i Nowego Światu.

poleca Wina czyste naturalne oryginalne francuskie, hiszpańskie, a szczególnie węgierskie, począwszy od wyśtałych zieleniaków, aż do bardzo starych rzadkich gatunków, tak wytrawnych jak tokajów, a posiadając wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiory i beczki. Poleca się również dla chorych rekonwalescentów oryginalne i Stare Cognaci. Również jak dawniej w pokojach gościnnych wypić zawsze można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat.
267-52-43

Peleryny od rs. 3, nieprzemakalne Płaszcz od rs. 6. KALOSZE.

Główny skład wyrobów gumowych chirurgicznych i technicznych. Piótna gumowe (podkładów), Cerat kompresowych. Poduszki, Materace. Worki do lodu i wody gorącej gumowe dla chorych. Wanny (Toby), Bidety gumowe podróżne. Uwaga. Zawiadujemy Sz. publiczność że wyroby gumowe posiadamy li tylko z Fabryki Tow. Ameryk. w Petersburgu. Środki opatrunkowe. Apteczki podróżne, Irygatory. Suspensory, Pończochy elastyczne. Wyroby higieniczne gumowe i pęcherzowe francuskie i angielskie, Przepaski ochronne damskie „Dianna”. Wielki wybór Cerat podłogowych i obrusowych, Pantofli. Butów filcowych i wojskowych. Serdaki męskie i damskie, Kurtki (szwedzkie) skórzane czarne i żółte. Gąbki i skórki powozowe. Pudła i pudełka fornirowe do kapeluszy i sukien. 439-6-3

Towar wyborowy. Ceny przystępne.

POLECAJĄ

J. ROKICKI, S-ka
53. Nowy-Świat 53.

Specjalna Fabryka gazozarowych Siateczek (Koszulek) M. Kielisiński i S-ka

w Warszawie — Leszno 53.

Poleca SIATKI przewyższające siłą światła, trwałością i dobrocią wszystkie dotychczas znane, po cenach:

gatunek I z dostawą do domu kop. 50
" II bez dostawy " 40
" III " 30

Siatki przenośne (transportable) kop. 40. 12 sztuk 35 kp., 100 — 28 kp. Komplet (lampa) składający się z palnika, siatki i cylindra, od rs. 1.30. Przyjmuje się zamówienia na oświetlenie wszelkiego rodzaju lokali. Skład palników, cylindrów, kloszy i t. p. przyborów. 468-6-1

Telefon 1405.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga
Reussnera

„SAMOUCZEK“

Polsko-Francuski, najlepsza, najnowsza najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-y kurs 13 zeszytów, II-gi kurs 24 zeszyty. Gramatyka Polsko-francuska, 10, zes., każdy po k. 15 (początek kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się tylko 20, 10, lub przynajmniej 6 zeszytów. Każdy nabywający wszystkie 47 zeszytów „Samouczka“ wprost od autora, otrzyma jako premium bezpłatne dzieło wartości rs. 1 kop. 20.

Samouczek Polsko Rosyjski: Kurs Niższy w 14 zeszytach, Kurs Wyższy wychodzi zeszytami po kop 10 (początek k. 13).

Tak Samouczek Francuski, jak również Rosyjski, został opracowany na wyraźne żądanie i dopominanie się Sz. Publiczności i Pp. Pedagogów. Skład główny u autora (v. Reussnera), ul. Złota № 6 w Warszawie. 318-11-7

DARMO PORTRETY Kredkowe

By rozpowszechnić te wspaniałe Kredkowe portrety w Rosji, Towarzystwo ARTYSTYCZNE PORTRETÓW w Paryżu zrobi każdemu czytelnikowi i abonentowi tego dziennika jeden portret Kredkowy wielkiej wartości **ABSOLUTNIE DARMO**, byle tylko to zawiadomienie zostało odcięte i przesłane wraz z fotografią dla reprodukcji w przeciągu 25 dni począwszy od tej daty dziennika, i osoba obiecała polecać nasze Towarzystwo swym krewnym i przyjaciółom. Prosi się pisać bardzo czytelnie swoje nazwisko i adres na odwrotnej stronie swej fotografii i przesać to pocztą do **Mon TANQUERAY, Directeur de la SOCIÉTÉ ARTISTIQUE de PORTRAITS, 9, Rue de St-Petersbourg, Paris (France)**. Fotografia zostanie zwrócona nietkniętą razem z dużym portretem natychmiast wykonanym.

411-11-7

Magazyn Ubiorów Męzkich JANA WIATROWSKIEGO

ulica Nowosenatorska Nr. 5.

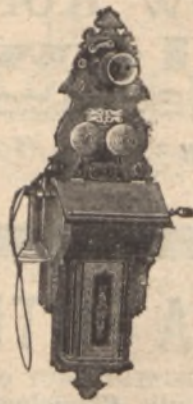
Po długoletniej praktyce w pierwszorzędnym magazynie m. Warszawy, a ostatnio 15 lat w magazynie francuskim, gdzie praktykowałem w kroju a głównie w dopasowywaniu ubrań męzkich. Praktyka moja pozwala mi być pewnym, że mogę zadowolnić najwybredniejsze wymagania. Z czem polecam się JWW. Panom. — Pozostaję z szacunkiem

Jan Wiatrowski

Obstalunki wykonywam podług najświeższych żurnali punktualnie i starannie. Ceny możliwie niskie. Materiały krajowe i zagraniczne.
435-13-6

Zakład Elektrotechniczny
ADAMA KLINKIEWICZA
Warszawa, Senatorska 35,
w pał. Hr. Ord. Zamoyckiego.
Dzwonki elektr. od rs. 1.20.
Elementy mokre od rs. 1.00.
Galvanophor-Elementy Watt,
Stacje telefoniczne,
Maszynki lekarskie, Ak-
kumulatory, Lampki żar-
owe. Lampy łukowe
Węgle do Elementów,
i do lamp łukowych
Cenniki bezpłatne





44-52-41

Bandaż Rupturowe, Pończochy ela-
styczne, Narzędzia lekarskie i weter-
naryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże
stołowe i t. p.
polecą **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
357 *Majster cechowy.* 52-13



ZAKŁAD GALWANICZNY L. Kardaszyńskiego

w Warszawie
Czysta Nr. 8,



Przyjmuje do reparacji i odnawia-
nia wszelkie wyroby z różnych Me-
tali po możliwie niskich cenach. —
Stołowe roboty z piśmienną 2-
letnią gwarancją. 397-26-8

Egzystująca **OD 1828 ROKU**
KATOLICKA FABRYKA I SKŁAD
P. Bitschana
w Warszawie ul. Długa 574 (51) dom własny.

146 52-34

Poleca wszelkie przedmioty dewocyjne: Krzyżyki, Medaliki, Obraz-
ki, Koronki, Różańce, Szkaplerse, Książki do Nabożeństwa, oraz
wszelkie Przybory Kościelne własnego wyrobu; Krzyże, ligury
SS-ych metalowe, drewniane, terrakotowe, kamiennie, z papier
maché, figury Chrystusa do Krzyży, Zmartwychwstania Pańskiego,
transparenty do Grebu, Kielichy, Monstrancje, Trybularze, Lichta-
rze, Żyrandole, Lampiarze, Dzwony i Dzwonki akordowo-harmo-
nijne, Stacje Męki Pańskiej metalowe w płaskorzeźbie, olejno ma-
lowane, w oleodrukach i emalowane na metalu w ramach dębo-
wych. Feretrony procesjonalne. Wyroby złote i srebrne; przyj-
muje wszelkie obstalunki, oraz takowych przedmiotów reperacye
i odnawiania. Złoci w ogniu. Dla W.W. Księży Proboszczów: Me-
daliki na pamiątkę przyjęcia I-ej Komunii S-tej i Bierzmowania,
żelaza do pieczenia oplatków, z gwarancją. Ceny najniższe.

St. Hiszpański Bielańska № 6.
SZEWO MĘZKI I DAMSKI.
Specjalność Obuwia Sportowe. 543-42-38

FABRYKA

Pieców Żelaznych, Kuchen, Drzwiczek Hermetycznych.
Kominów żelaznych, Polerowanych, Drzwiczek Ażurowych

WENTYLATORÓW i WSZELKICH PRZYBORÓW PIECOWYCH i
KUCHENNYCH

ADOLFA HAENSEL

w Warszawie, ul. Elekoralna Nr. 14. (401-11-8)

Nowo-otworzona w Warszawie przy ulicy Chmielnej № 36, front parter
Wielka Pracownia i Skład BIELIZNY MĘZKIEJ

Długoletniego Specjalisty Krajowego

Stanisława Wdziekońskiego

Poleca: Duży wybór wszelkiej Bielizny Męskiej w najświetniejszych fasonach i z materiałów wypróbowanej dobroci, a także
posiada na składzie Skarpetki w nadzwyczaj trwałych gatunkach, Chustki, Ręczniki, Prześcieradła i t. p. wyroby
w zakres Bielizny wchodzące. Przyjmuje zamówienia z własnych i powierzonych materiałów, z zapewnieniem umięd-
go kroju i starannego wykończenia. Dla W.Panów lubiących Bieliznę płócienną, posiadam płótna fińlandzkie przew-
szające trwałością wszelkie inne dotychczas używane. Przyjmuję również koszule zużyte do wszycia nowych gorzów, kol-
nierzy, mankietów i t. p., jak również Koszule do poprawiania, które przez niespecjalne firmy były źle i nieumieję-
tnie wykonane. Cenniki ze sposobem brania miary dla W.Panów zamiejscowych wysyłam franco, gratis. — Panom Handlują-
cym ustępuję stosowny rabat. — Ceny bardzo niskie.

S. Wdziekoński, Specjalista

Chmielna № 36 — front parter.

397-13



209-25-13

MAŁEC

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN
17. Krakowskie-Przedmieście 17

DOM BANKOWY

ADAM PIĘDZICKI

Królewska 6, róg placu Saskiego, naprzeciw pałacu Kronenberga.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych. — Przekazy
i wypłaty na zagranicę. — Komisowe kupno i sprzedaż oraz zaliczenia na papiery publiczne.
Assekuracja pożyczek premjowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie
Kredytowem Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakres bankowy wchodzące. (2-52-45)

Treść numeru: Czemu dziś w poezji nie mamy słowików? Studium literackie, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Samo-
skiego (d. c.) — Z pod wiejskiej strzechy, przez Lemiesza. — Z Galicyi (Morderstwo w Szallarach), przez J. M. — Na posterunku, Iseljeton Kami-
nego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kroniku bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Spiritus flati po-
wieść współczesna, przez Antoniego Werytusa (d. c.)